№ 15. Warszawa, dnia (28) Marca 9 Kwietnia 1898 roku. Rok XL.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu 1 szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz 1 szpaltowy garmontu kop. 50.

## Od Redakcyi.

Dla prenumeratorów, którzy opłacili dodatkowo kop. 15, dołączamy kolorowaną panoramę mód wiosennego sezonu.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

## KĄDZIEL.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

Wawelski był na robocie. Pokój, jak zwykle pokój męzki, gościnny, zostawiony na opiece służby, był źle sprzątnięty, zarzucony odzieżą brudną, posłanie nieporządne, zmięte. Panna Klara, jak złoczyńca, prędko polewała kwiatki, ale ogarniało ją współczucie dla samotnika, który był bez kobiecej opieki. Potem, nie wiem zkąd jej to przyszło, ale poprawiła posłanie, ułożyła porządniej rzeczy, wydała świeżą posciel i umknęła do swej fortecy.

— Zrobiłam miłosierny uczynek — tłómaczyła przed sobą, chociaż w katechizmie o takim nie było mowy.

Wawelski wywdzięczając się za dobre jadło, przychodził na gawędkę w Niedzielę do jadalni i dokazywał cudów, bo na smętne lica panny Klary potrafił wywołać uśmiech. Przyszła i na nią kolej zwierzeń, i opowiedziała mu swe dzieje. Świetność rodu, delikatne wychowanie, dostatek — potem ruinę, sieroctwo i walkę o byt. Miękkie jego serce wnet zabiło współczuciem dla jej niedoli, i wyznał jej to szczerze. Wtedy to jej dusza się rozpłynęła, bo nareszcie była zrozumianą i przez kogo—przez mężczyznę!

Miesiąc minął niepostrzeżenie. Pewnego dnia zładowano na bryczkę instrumenta, i geometra się pożegnał. Przypadkiem panna Klara była sama w jadalni, gdy wychodził.

— Żegnam pana! - rzekła głuchym głosem, podając mu rękę.

— Mam nadzieję — do widzenia! — poprawił. — Była pani dla mnie tak dobra, tak łaskawa, że byłbym niewdzięcznym, żebym nie odsłużył. Będę pani wyglądał na summie w Niedzielę.

I pocałował jej rękę.

Panna Klara chciała krzyknąć, wyrwać rękę, ale zanim się zdecydowała, on już odszedł, a ona tarła tylko rękę o suknię i patrzała za odjeżdżającą bryczką, powtarzając w myśli:

— Do widzenia, na summie w Niedzielę! Jak on mnie rozumie!

I pojechała na summę raz i drugi. Pani Taida dawała konie, trochę mrucząc, ale że panna Klara ostatnimi czasy mniej była elegijna i nudna, więc czyniła też ze swej strony uprzejmości.

— Jednakże trochę się moja bigotka poprawia—myślała. — Czy ja do niej nawykam, czy ona pracuje nad sobą, ale może się wreszcie zżyjemy ze sobą. Zawszeć pewniejsza trochę starsza!

Aż tu piorun z jasnego nieba spadł pewnego dnia na Rudę. Był to Wawelski w swej kałamaszce, ale bez łańcucha i narzędzi, ustrojony, wygolony, z miną uroczystą i kazał się meldować pani Taidzie.

Wyszła do niego mocno zdziwiona, a on po swojemu bez żadnego wstępu rzecz zagaił:

— Przyjechałem prosić panią o sankcyę i błogosławieństwo, i przeprosić, że małżeństwem kłopot pani uczynimy, ale że mi dla dzieci spieszno, więc pani w moje położenie wejdzie i daruje.

— Co takiego? Z kimże się pan żenisz?

— Z panną Klarą.

— Czyś pan oszalał! — zawołała szczerze pani Taida.

— Nie, proszę pani. Przy zdrowych zmysłach jestem, i wszyscy mi winszują, i ksiądz dziekan, i doktór, i aptekarz. Nie mogłem lepiej trafić; panna Klara jest obywatelską córką, bogobojna, łagodna i uległa, lata ma stałe i skłonność do mnie, a że sierocie dam dom i opiekę, to i zasługę mieć będę. Wszystko rozważywszy — postanowiliśmy się pobrać.

— Więc ona się zgadza. Porozumieliście się?

— A jakże, proszę pani, dała mi słowo wobec księdza dziekana, po summie, zeszłej niedzieli. Nawet już obiecała bielizną kościelną się zajmować. Do naszego połączenia brak tylko zgody pani i dam na zapowiedzi.

— A dawaj pan, dawaj. Jesteście oboje pełnoletni, jeśli nie pełnomyślni. Zaraz tu panu przyszłę narzeczoną.

Poszła po pannę Klarę i znalazła ją „w celi" zajętą szyciem. Ołtarzyk był mocno okurzony i paliła się przed nim już tylko jedna lampka.

— Jest tu pan Wawelski i mieni się narzeczonym pani. Dlaczegóż dotychczas nic mi o tem pani nie mówiła.

Panna Klara oblała się łuną dziewiczego rumieńca.

— Nie śmiałam! — szepnęła. — On jako mój przyszły opiekun i głowa powinien mnie uprzedzić.

— Czy pani zastanowiła się nad obowiązkami, które panią czekają—czy pani im podoła?

— Spełnię mężnie swe powołanie. Portem kobiety jest uczucie. Na to nas Bóg stworzył.

— Pani się tedy nawróciła, winszuję. Ale

oprócz uczucia pan Wawelski ma troje dzieci, gospodarkę. Trzeba będzie tęgo pracować.

— Przy nim nic mi nie straszne! — wyszemrała panna Klara.

— Ano, to niechże pani wyjdzie do narzeczonego i oznaczy termin zapowiedzi. Z mojej strony żadnych nie będzie przeszkód. Otóż pani na samej sobie się przekonała, jak w sprawach uczuć trzeba być dla bliźnich pobłażliwą. Niech pani z tej nauki na przyszłość skorzysta.

— Nie zapomnę nigdy, że w domu pani szczęście mi zaświtało. Niech pani sierocie matkę zastąpi do końca...

W jakiś czas potem przybyło w księdze szarej.

„Pobrali się, no dzięki Bogu, że tak się skończyło. Teraz już i dojrzałym i przejrzałym pannom nie będę ufać. Ta nic nie darowała — ani białej sukni, ani welonu, ani pomarańczowego wieńca, ani jąkanej, trwożnej przysięgi. Istny podlotek. Pokazało się z metryki, że ma trzydzieści siedem lat! A ten Wawelski, przekonałam się, że ją wziął dla obywatelskiego rodu, żeby się przed aptekarzem pochwalić.

„Z wielkiego zajęcia i pośpiechu zostawiła tu swój ołtarzyk. Musiałam go sama rozebrać i jej odesłać. Zdaje mi się, że zostanie w skrzynce, jeśli go dzieci Wawelskiego nie porozciągają po kawałku na wsze strony. Lżej mi jest w domu bez pomocy i dużo wody upłynie, zanim mnie namówią na udzielanie pracy „samodzielnym kobietom."

Na razie łatwo to było rzec pani Taidzie.

Kazio przyjechał, więc objuczyła go połową swych ciężarów i nie chciała słyszeć o towarzyszce.

Stanowczo coraz więcej była rada z Kazia. Czuła w nim powołanie do roli, zapał do pracy, a przytem nad wiek zastanowienie i powagę.

Przez ten rok praktyki za granicą nabrał lepszych form i ogłady towarzyskiej, ale patrząc na postęp niemiecki, rwał się do zmian, ulepszeń, inowacyj. Roiły mu się rasy poprawne bydła, narzędzia, nowe gatunki zbóż, opowiadał cuda o rezultatach i wtedy się zapalał, ożywiał.

A pani Taida przerywała jak uosobienie arytmetyki:

— I owszem. Znajdź na czem zaoszczędzić, a dam ci wkład na tamto. Gotówka należy do Włodzia.

Więc mózg Kazia pracował, i tem tylko zajęty, nie szukał ni rozrywki, ni swawoli.

Chodził jak zwykle na polowanie tylko — ni sąsiadów, ni kobiet nie był ciekawy.

Potroszę niepokoiło to panią Taidę. Prawie gwałtem wyprawiła go do siostry na imieniny, gdzie zjazd bywał liczny.

Na odjezdnem dała mu staroświecki pierścionek z soliterem i rzekła mimochodem:

— To rodzinna pamiątka. Już trzecie pokolenie nim się zaręcza. Niechże ci służy. Jesteś już dorosły, więc czas ci pomyśleć, że i ciebie zaręczyny czekają. A im rychlej, tem lepiej, bo sam wiesz, jak ci w życiu i w domu pomoc potrzebna. Ja już z pola schodzę i niedługo podam się do dymisyi.

Kazio popatrzył na pierścionek bez wielkiego zapału.

— Jeszcze go gdzie zgubię! — rzekł. — Niechby go mama jeszcze schowała. Ja tu nie mam ochoty z pannami się zabawiać.

— Masz, czy nie masz, a musisz. Trzeba ci gospodyni, towarzyszki, pomocnicy. Rozglądaj się i szukaj, bo za dwa lata musisz się żenić. Jak sam się nie zdecydujesz, to ja ci wybiorę, a starym kawalerem nie dam ci zostać. To nie żarty, to obowiązek, który spełnić trzeba. Pisze mi ciotka, że są tam dwie panny: jedna Piotrowska, a druga Gruszecka — bardzo dobre partye. Zapoznaj się z niemi i powiesz mi jak ci się podobały! No, jedź że szczęśliwie. Możesz i tydzień zabawić, a jeśli ci się zdarzy lejcową kasztankę przehandlować, to dobrze.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

---

# MALARSTWO.

---

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych niezwykle obfity plon zebrało w tym czasie w salonach resursy. Trzy specyalne wystawy, konkursowa, Austena i Żmurki przyciągają widzów.

Zacznijmy od konkursu. Sądzę, że do pewnego stopnia w kłopocie musiało być jury, gdy przyszło przyznać pierwszą i drugą nagrodę. Wśród zebranych bowiem tutaj prac niema ani jednej, któraby *brała* odrazu. Z małymi wyjątkami są to wszystko rzeczy poprawne, niektóre ładne i zastanawiające, ale nic, coby przechodziło średnią miarę, coby odcinało się od reszty wyraźnie, coby ją przewyższało znacznie.

Drugą nagrodę otrzymał na konkursie p. H. Piątkowski za obraz p. t. „Powiew śmierci". Do tytułu dodano jeszcze objaśnienie: „Z podań ludowych". Rzeczywiście na fundamencie podań ludowych osnuł artysta swój pomysł. Ale podanie ludowe ma w sobie grozę, ma poezyę, ma przeczucie rzeczy zaświatowych, a w obrazie p. Piątkowskiego nie znajduje się nic — nic z tego wszystkiego, i widz odchodzi odeń zimny, niewzruszony. Brzydka trupia maska babuli-śmierci nie przejęła go strachem, co najwyżej wzbudziła trochę wstrętu pomieszanego z litością. Wyjące psy również jakoś nie usposabiają go zabobonnie. Dlaczego? Ha! czy to łatwo powiedzieć, co stanowi grozę w rozwartych szeroko oczach matejkowskich rumaków, jakim sposobem wydobyto tam na wierzch ich nieuświadomioną, przerażeniem zdjętą duszę zwierzęcą! Są to tajemnice artyzmu, których w formułki słowne ująć nie można. Dość, że obraz Piątkowskiego nie robi wrażenia. Zarzucić by mu jeszcze można, że nawet w najjaśniejszą noc wiosenną barwy kwiatów nie dają się dostrzegać tak wyraźnie. Te bzy zwłaszcza — takie liljowe, takie ładne, a tak nieprawdziwe!

Pierwszą nagrodą obdarzony został utwór Rapackiego „Dzień z życia robotnika". Dzień ten zamknięto w ramach trzech oddzielnych obrazków. Na pierwszym widzimy robotnika wyrwanego ze snu, spieszącego o szarem świtaniu do pracy. Na drugim zastajemy go w piekle fabrycznem, śród rozpalonych pieców, buchających żarem. Na tem tle podobna do ledwo rozkwitłego kwiatka, rzuconego na skwarną, przez suszę spieczoną ziemię, rysuje się postać bladego, smutnego dziewczęcia. Córka to robotnika, która przyniosła mu posiłek, czy robotnica również — niewiadomo. Trzeci fragment ukazuje nam wnętrze ubogiego mieszkania robotnika. Pracownik całodziennym trudem znużony zasnął twardo. Żona jego pierze bieliznę. Twarz jej ma wyraz twardy, tępy, wyraz zwierzęcia roboczego raczej, niż człowieka.

Na postać jej i na całe mieszkanie pada purpurowe jakieś światło, którego źródła nie dostrzegamy, a nawet domyśleć nam go się trudno. W ogóle całe to życie robotnika takie szare w istocie, a podobało się artyście narzucać nań blasków niewiadomo skąd pochodzących. W środkowym tylko obrazku istnienie ich usprawiedliwione. Pochodzą z fabrycznego pieca.

Obraz musi mieć zalety techniczne, skoro wyróżniony został na konkursie. Powiedzielibyśmy tylko, że niepotrzebnie przydano mu ten literacki tytuł. Obraz bowiem nie mówi nam o tem, co tytuł zapowiadać się zdaje; fragmenty te nie wiążą się ze sobą, całość nie posiada jednolitego nastroju. Każdy z tych obrazków możnaby usunąć i nikt nie zapytywałby o ciąg dalszy. Jednem słowem, nie jest to żadna epiczna trylogia robotniczego żywota.

Od nagrodzonych przejdźmy do nienagrodzonych.

Pełen bladego wdzięku, właściwego illustratorowi podań ludowych o Matce Boskiej, jest tryptyk Stachiewicza „Wiosna."

Na obrazku środkowym jako symbol wiosny, płynie młoda dziewica o dziecięcej twarzy, płynie wśród białego kwiecia grusz i biało-różowego jabłoni. Skinieniem ręki, wiosennem spojrzeniem oczu, zdaje się budzić do życia ten biały świat kwiatów.

Po prawej stronie „Święta Zofia pączki rozwija" podpisał artysta i ukazał kilka postaci dziewczęcych, które drobnymi paluszkami dotykają pęków bzu, czy innego jakiegoś kwiecia, a pączki wraz zamieniają się w kwiaty. Śmieszna to rzecz mówić artyście „ja wolałbym inaczej," ale tu trudno mi oprzeć się pokusie, a że przyrzekłam wam czytelnicy spowiadać się szczerze z doznanych na wystawie wrażeń, więc powiadam, że wolałabym inaczej. Te boginki rowijające kwiaty uczyniłabym eteryczniejszemi, drżące promienie miesiąca rzuciłabym na nie, i w bladobłękitnem powietrzu nocy wiosennej kazałabym im chwiać się ponad gałązkami krzewów, zlatywać na dół ku ziołom nizkim, i koło drzew szczytów się owijać. Może tym sposobem nie byłabym w zgodzie zupełnej z podaniem ludowem, ale za to w doskonałej z duszą własną.

Trzecia część tryptyku nosi godło: „Święta Agnieszka wypuszcza ptaszki z mieszka."

Święta jest tu dzieweczką, która śmieje się do życia. Z figlarnym półuśmieszkiem, gałęzią kwiatów liliowych budzi śpiochy zimowe; już wypędziła roje jaskółek czarnych; teraz długonogie bociany zrywają się do lotu. Jest jakiś radosny, prawdziwie wiosenny czar w tym obrazku.

Wogóle cała ta „Wiosna“ ma w sobie dużo uroku.

W tym samym dziale konkursowym spotykamy dwa obrazy Zofii Stankiewiczówny: „Potok tatrzański“ i „Starożytny Kamieniec.“ W pierwszym za dużo, zdaje mi się, fioletowej barwy użyła artystka, a i lasy iglaste okolic górskich wyraźniej jakoś zwykły rysować się w czystem powietrzu tamtejszem. Starożytny Kamieniec śni sobie we mgle nocnej, niby widmo przeszłości. Kamienna brama, stare baszty, trawą porosłe wały zdają się wołać o Wołodyjowskiego i Baśkę, i wszystkich tamtych. To znów mimowoli Klonowicza słowa suną się na usta.

Bardzo rzadko spotykamy się w sprawozdaniach malarskich z nazwiskiem Klopfera. Kilka jednakże krajobrazów tego artysty zwróciło moją uwagę. Lubi on i umie malować ciszę w pogodzie, gładkie tafle jezior, i zamyślone ciche ściany lasów. Na konkurs przysłany „Zachód“ te same nosi cechy. Znać w nim nadto, że artysta z miłością głęboką maluje przyrodę, że lubuje się w tych ognistych obłokach zorzy zachodniej, które niby roztopiona lawa płoną na nieboskłonie. Gdy jeszcze wspomnimy Kotarbińskiego „W polu,“ gdzie jest kilka doskonałych typów wieśniaczych, a całość tchnie prawdą i szczerością—obraz Popowskiego p. t. „Stróż nocny“ cały w tonie fioletowym, co, zdaje się przeszło już artyście w manierę—Bozdziecha „Ciszę wieczorną“ i Brochockiego „Nad Wieprzem,“ dopełnimy zdaje się przeglądu prac konkursowych.

Mieści wprawdzie jeszcze wystawa większych rozmiarów obraz Szwojnickiego zatytułowany „Rozprawa sejmikowa,“ ale ten, wyznaję, że jest trochę komicznym, i trochę niesmacznym mi się wydał. Płótno przedstawiać ma jakąś na wielką skalę burdę sejmikową. Kandydata we fraku niosą stronnicy, inni biją się, ktoś nawet dostał już po łbie, ksiądz z Sakramentami wychodzi dla uspokojenia rozjątrzonych. Policzyłam sejmikowiczów. Jest ich 20 razem z kandydatem. To trochę za mało na burdę. A przytem ta sztywność w ruchach, te szable podniesione niezdarnie, tak jakgdyby ci ludzie po raz pierwszy mieli je w ręku. Przypomniałam sobie przedstawienie „Wieńca Grochowego“ w Eldorado. Tam podobnie wywijali szablami szlachcice z krzywymi nosami i kędzierzawym włosem.

Równie niemiłe wrażenie robi kilka krajobrazów tatrzańskich Nałęcza. Jeden zwłaszcza zatytułowany „Melodya mgieł nocnych nad czarnym stawem“ mimowolny uśmiech wywołuje na usta. Czy to być może, by poetycki klejnot Tetmajera natchnąć kogoś zdołał do takiej bezbarwnej lichoty.

Przejdźmy do pokoju mieszczącego obrazki Austena. Jest to artysta, który nie bierze z przyrody rzeczy najbardziej rzucających się w oczy; jego interesują takie jej chwile które inni pomijają lekceważąco. Z zebranych tutaj prac zwróciły uwagę moją „Mgła jesienna w lesie“ (prawie czujemy chłód tego mglistego poranku), „Pole gryki we mgle“ i „Dusza lasu.“ Tę ostatnią możnaby nazwać także kwiatem paproci, bo z paprociowego krzaka, w ramy paprociowego liścia ujęta, wznosi się postać mglista niewieścia o fiołkowo-zielonawych oczach.

Wystawę Żmurki stanowi właściwie jeden wielkich rozmiarów obraz „Gwiazda Betleemska.“ Kilka drobniejszych umieszczonych wraz z tą wielką kompozycyą niknie przy niej, traci pod każdym względem.

W noc ciepłą na sfałdowaną płaszczyznę zamiejską wyszła młodzież, zapewne by pląsać w chłodzie wieczornym lub dumać. Dzieci południa spoglądają ku niebu, na którem płonie gwiazda przeznaczeń. Naokoło nich płaszczyzna daleka, niezmierna, a płaszczyzną tą płynie dreszcz jakiś tajemniczy. W obrazie jest niezmiernie wiele nastroju, jest moc jakaś, która przemawia do duszy.

*H. C.*

---

# Jednodniówka Monachijska.

Podając przed paru tygodniami wiadomość o ukazaniu się w handlu księgarskim tego wydawnictwa, przyobiecaliśmy obszerniejsze o niem sprawozdanie. Dlatego po kilkakrotnem szczegółowem obejrzeniu tego, co dostarczyli „Jednodniówce“ malarze i rzeźbiarze nasi, po odczytaniu tego, czem ją zbogacił nasz parnas, i niektórzy z naszych prozaików także, zabieramy się do treściwego przedstawienia odebranych literackich i artystycznych wrażeń. „Jednodniówka“ jest wydawnictwem dosyć znacznych rozmiarów, i gdybyśmy obszerniejszą wzmiankę zrobić chcieli o każdej reprodukcyi—gdyby przyszło dać jakikolwiek wyjątek z każdego wybitniejszego utworu poetycznego, nie starczyłoby nam miejsca z pewnością. Zacznijmy w każdym razie.

Na czele zeszytu, na osobnym arkuszu reprodukcya portretu Mickiewicza pędzla Radziejowskiego. Zrzekając się stanowczo oceny dzieł sztuki z punktu zapatrywania techniki malarskiej, a postanawiając notować jedynie wrażenia artystyczne zupełnie osobiste, wolno nam będzie powiedzieć, że wizerunek poety nie zadawalnia nas wcale. Wierności rysów nie sądzimy, ale nie możemy tam dopatrzeć nic więcej nad to, co spotykamy za każdą szybą księgarską, między niezliczoną liczbą powystawianych w nich portretów.

Dyletant nie ocenia trudności, nie krytykuje wykonania, dyletant szuka zawsze duszy i wyrazu—szuka, a tu znaleźć go nie może. Nic tu do niego nie mówi — nic mu nie powiada, że stoi przed tą postacią tak powszechnie i tak wyjątkowo umiłowaną. Czego tu brak—co powinien był artysta włożyć z ducha własnego w oblicze Mickiewicza, określić się nie da, wiemy jednakże że umiał Grottgér kłaść znamię geniuszu w rysy postaci swoich, że je znaczył tym stygmatem nieziemskości, i dlatego Grottger był i pozostanie na zawsze jednym z największych poetów naszych.

Józef Brandt dał reprodukcyę znanego obrazu swego: luzak trzymający trzy konie żołnierskie; przy nim para chartów, w dali przestrzeń, ale po wydłużonych fizyognomiach psów, ze stulonych uszu końskich i spojrzeń w tę samą stronę zwróconych, w którą patrzy ów luzak, wolno domyślać się gdzieś blizko starcia orężnego. Obraz robi wrażenie, i jest niewątpliwie jednym z najbardziej przemawiających do wyobraźni w tym zbiorze całym.

Władysław Wankie dał bardzo piękny krajobraz mórz podbiegunowych. Gdyby nie dwoje skrzydlatych mieszkańców tych sfer borealnych, możnaby powiedzieć, że to jest przepyszne wyobrażenie snu wiecznego—ciszy—śmierci. Obraz posępny mówi do duszy ludzkiej, a mówi stokroć dobitniej, niż kilkadziesiąt umieszczonych pod nim wierszy poetyckiej niby prozy pióra Stanisława Przybyszewskiego. Jakkolwiek poeta-dekadent wypowiada słowami myśl swoją, a artystę-malarza krępują kształty i barwy jako środki, ostatni stał się dostępniejszym od pierwszego. Może być iż to dlatego tak się wydaje piszącemu te słowa, że mu trudno było zawsze i trudno jest dotąd wniknąć w nastroje tej szkoły — może dlatego, że jego pozytywny duch nie może pojąć, co to jest: *szczęście rozpaczne, szczęście straszne*, co to należy rozumieć przez taką sytuacyę, gdy *błyskawice krzyczą*, i gdy wieszcz *dziką mocą ciśnie ku sobie gorączką spiekły mrok nocy upojenia — nocy obłąkania.* Przyznać się do tego, że się nie rozumie, nie jest to grzeszyć bynajmniej. Piszący wyznaje że nie rozumie — niemniej z serca życzy czytelnikom „Jednodniówki,“ aby oni zrozumieli, bo w takim razie doświadczyliby z pewnością *szczęścia strasznego* albo *rozpacznego*, a to musi być szczęście wcale osobliwe.

Ah! te złudzenia nieszczęśliwe schorzałych duchów ludzkich!—kiedy też one niby mara złowroga udręczać nas przestaną?

Obok niedorastającej wcale nastrojem, a szczególnie brzydko odbitej winiety Tereckiego, czytamy krótki fragment Maryi Konopnickiej. Ten utwór natchnienia nieporównanej poetki naszej, to psalm jakiś, to hymn jutrzenki dla zbolałych dusz ludzkich, w głębi serca wieszczki poczęty; ma go niby illustrować ta jutrzenka, czy ten brzask słoneczny. Panie odpuść!

Aleksandra Gierymskiego reprodukcya obrazu traci, domyślać się wolno, na odbiciu niesłychanie. Ani postać główna, ani to co przypomina ludzkie kształty ponad nią, ani akcesorya tego wnętrza domu nie pozwalają odgadnąć, co chciał artysta wyobrazić, a przecież Gierymskiemu nie zbywa nigdy ani na pomyśle, ani na wykonaniu.

Dokoła winiety hr. Otolii Kraszewskiej garść aforyzmów Elizy Orzeszkowej, znanych już zkądinąd. Wogóle aforyzmy to niebezpieczny *genre* literacki. Jak nie bezwarunkowo oryginalne—i nie skończenie doskonałe, czytelnik uczuwa zawsze zniechęcenie po przeczytaniu.

Olgi Boznańskiej studyum, które otacza dokoła kilkadziesiąt wierszy Włodzimierza Angla, zatytułowanych *Marzenie*. Portrety tej artystki mają swoją wyrobioną a zasłużoną sławę, wolno nam też przypuszczać, że ta twarz kobiety czterdziestoletniej musi mieć dużo charakteru i wyrazu; w reprodukcyi mniej widoczne są te cechy. Z „marzeniem“ w każdym razie niema nic wspólnego ta postać, a i treść utworu literackiego nie zdradza intencyi łączności żadnej.

Ładny bardzo wiersz Kazimierza Glińskiego „U kresu;“ na drugiej stronie fragment Władysława Reymonta, zatytułowany „Venus,“ trafny jako pomysł przy udatnem

bardzo wykonaniu. Kartka to nasuwająca wiele smutnych uwag, pełna realizmu właściwego temu autorowi. Sonety Kazimierza Tetmajera, dwie poezye Kazimierza Wize i Wyrzykowskiego „W otchłani" i „Rozkosz" sonet, przedzielone w zeszycie reprodukcyami Alfreda W. Kowalskiego i Władysława Czachórskiego.

Z poematu „Na wzgórzu śmierci" dał Jan Kasprowicz fragment „Dusza wygnana z raju." Fragmenta wogóle mają to do siebie, że utrudniają ocenę niesłychanie. W danym wypadku nazwisko poety mówi wiele bardzo, poprzestajemy też na tej wzmiance. Między tą poezyą a „Hymnem śmierci Jana Zakrzewskiego umieszczono Stanisława Siestrzeńcewicza jedną z illustracyj do „Janka muzykanta." Bardzo, bardzo charakterystyczna twarzyczka dziecinna, która odrazu zwraca na siebie uwagę w tym zbiorze.

Beztytułową piękną poezyę dał „Jednodniówce" Antoni Lange, a po nim idzie w porządku niezrównanego wdzięku obrazek Or-Ota „Pod lipą Czarnoleską," ten sam, który przed laty paru tyle uznania zjednał poecie ze strony czytelniczek „Tygodnika Mód."

Ponad nietytułową poezyą Edwarda Porębowicza, Stanisława Grocholskiego „Smutny koniec"—niewiadomo, reprodukcya z obrazu, czy rysunek oryginalny. Noc spokojna, zimowa, cicha, na drugim planie dwie sosny karłowate, milczenie uroczyste przyrody w jej spoczynku zimowym, a tu na przodzie w śnie wiekuistym postać ludzka leżąca z oczyma zamkniętymi i twarzą bez wyrazu. Śmierć jednem słowem—koniec.

Cztery sonety „Na schyłku wieku" dał Selim; po nich następują koleją: kołysanka i Wiosna Adama M-skiego, reprodukcya obrazu „Nad morzem" Władysława Wankiego i parę drobnych tegoż fragmentów.

Trzy sonety wiedeńskie Ludwika Szczepańskiego, z których jeden „Urok fal ciemnych" ozdobiony illustracyą Eugeniusza Dąbrowskiego. Czterowiersz Andrzeja Niemojewskiego powtarzały już pisma nasze codzienne; przy nim bezpośrednio rozmyślania zimowe Stefana Gackiego, zatytułowane „Momenty."

Lucyana Rydla „Bajka o Kasi i o królewiczu" illustrowana bardzo ładnie przez Wygrzywalskiego, a po drugiej bajce rymowanej T. T. Jeża, reprodukcya z obrazu Buchbindera „W pracowni" i znowu rymowana gawęda Jordana zatytułowana „Zając." Rysunek Józefa Czajkowskiego przedstawia „Skrzypka" siedzącego na łóżku swoim z intrumentem, a na osobnej kolumnie kilkanaście drobnych obrazków Trzebińskiego, Wygrzywalskiego, Terleckiego, i Karola W. Kowalskiego.

Kończą „Jednodniówkę dwa utwory poetyczne: K. M. Górskiego wiersz dedykowany Helenie Modrzejewskiej w roku jeszcze 1891, i „Śród burzy" Andrzeja Niemojewskiego.

Dział muzyczny skąpo bardzo reprezentowany, zawiera 3 tylko utwory. Znajdujemy tam „Intermezzo" z drugiego aktu „Goplany" Żeleńskiego, Adama Lacha śpiew ułożony na fortepian, i Piotra Maszyńskiego pieśń do słów Miłosza Kotarbińskiego.

Oto macie czytelnicy treść całego wydawnictwa. Może być, że przeoczyliśmy urywek jaki literacki, albo nie wymienili winietki której, ale jeśli się tak stało, to w każdym razie stało się bez złej intencyi z naszej strony. Wydawnictwo zaliczonem być musi do salonowych czyli zbytkownych; jest w istocie ozdobne i budzące interes, a przedewszystkiem radzibyśmy bardzo, aby czytelnicy, którzy są w stanie nabywać takie edycye luksusowe, nie zapominali o celu, jaki sobie założyli wydawcy.

*K.*

---

Wacław Wolski

### Sonet

(Zalecony do druku na konkursie „Życia")

Ukochałem najkruchszy filigran z kryształu,
W jakim nektar *lacrima poetae* się żarzy...
Ulubiony kształt wielu współczesnych pieśniarzy
Odzyskuje snadź berło królewskie pomału...

I odzyszcze je znowu, bo czuwa na straży
Miriam, czystej poezyi wyznawca do szału,
Zasłuchany w szum grzmiący przyrody chórału,
Głuszącego dysonans: zgiełk podłych kramarzy..

Za nim hufiec samotnych: Lange, szatan smutny,
Orzeł halny Tetmajer, Kasprowicz bard kmiecy,
Or-ot, starej Warszawy trubadur pokutny..

W nocnym chłodzie lśni mężna załoga fortecy
O postawie rycerskiej, szlachetnej i butnej,
A brzask zimny obiela ramiona i plecy..



# Ze świata kobiecego.

Kilka zaledwie dziesiątków lat liczy kobieta swojej pracy na różnych obszarach wiedzy, a już ogląda się wstecz społeczność niewieścia, i oblicza dorobek swój naukowy, a nawet zamierza się z tym dorobkiem cywilizowanym społecznościom dzisiejszym obu półkuli zaprezentować. Będzie tam i bilans kilkudziesięcioletni, i horoskop niejako dla przyszłości, który zdaje się mówić do mężczyzny: Oto przypatrz się, cośmy przy tylu przeszkodach zdziałały w tak niedługim czasie—przypatrz się i oblicz z konkurencyą, jaka cię oczekuje w przyszłości.

Wyzwanie padło, jak się domyśleć łatwo w Ameryce. Miss Baxter z Naschwillu powzięła myśl urządzenia w stanie Tennessee jubileuszowej wystawy dzieł rozmaitej treści, napisanych przez kobietę całego świata w ciągu ostatniego pięćdziesięciolecia. Rozpisała ona w tym celu przed rokiem jeszcze 700 z górą odezw, zarówno do rządów, jak i do instytucyj naukowych rozmaitych państw, i trzeba przyznać, że projekt przyjęty został nader przychylnie. Niemcy, Hollandya, Anglia, Szwajcarya, Włochy, Rossya, Francya, Węgry, Rumunia, Persya, Armenia, Grecya Chiny, nawet i Japonia, nadesłały wszelki literacki dorobek niewieści, jakim się w tym okresie czasu pochlubić mogą. Cesarzowa chińska naprzykład dostarczyła 4 obszerne dzieła traktujące o zwyczajach i obyczajach mieszkańców Państwa Niebieskiego. Japonia stojąca w oświacie o tyle wyżej, od poskromionego przez nią w ostatnich czasach sąsiada, zaprodukowała się aż ze 126 iu utworami piór kobiecych. Królowa grecka zebrała 12 dzieł współczesnej swojego kraju literatury, a tego, z czem się popisze cywilizowany europejski kontynent i przodowniczka niewieściego wobec oświaty równouprawnienia, Anglia, wymieniać oczywiście nie możemy koleją, poprzestając tylko na ostatecznej cyfrze tego literackiego i naukowego dobytku reprezentowanego przez 5,000 dzieł rozmaitej treści, które dotąd na wystawę w Tennessee oczekują.

Jest to w istocie bardzo wiele, a jakkolwiek w literaturze, a tembardziej w nauce nie ilość, a jakość stanowi, wolno przecież domyślać się, że nie posłano tam elukubracyj nieudanych rozmaitych grafomanek, a owszem każdy kraj dał to co miał najwybitniejszego, bo inaczej sprawozdania mówiłyby nie o 5,000 ale chyba o pięćdziesięciu tysiącach, któremi niewątpliwie zarzuciły świat kobiety w tym okresie czasu. Miarę brać możemy w przybliżeniu z tego, co widzimy u siebie. Jużcić do liczby narodów przodujących na drodze równouprawnienia wobec nauki nikt naszej społeczności nie zalicza; kobiet piszących mamy mniej z pewnością niż inne narody, i wogóle my sami nie mamy chyba do tak zaszczytnego stanowiska żadnej pretensyi, a jednak gdybyśmy sobie chcieli zadać pracę i policzyć to, co wyszło z pod piór kobiecych w ostatnich pięciu dziesiątkach lat, otrzymaliśmy cyfrę, która, zaręczyć można, niejednegoby zadziwiła. Choćbyśmy od niej odrzucili nietylko to, co nieudolne, ale nawet utwory mniejszej wartości, jeszcze to, co stanowi wybór twórczości kobiecej, zaimponowaćby mogło niejednemu, a i nam szczere sprawić zadowolenie.

Rzucamy tę myśl mimochodem w przewidywaniu, że jej się ktoś z pracowitych ludzi nb. mających odpowiedni pod ręką materyał podjąć zechce, a tymczasem nie możemy nawet zaspokoić ciekawości czytelniczek naszych wiadomością, ażali i od naszych kobiet zażądano przyjęcia udziału w tym turnieju cywilizacyi. A może nocye geograficzne Amerykanek nie są na tyle drobiazgowe, żeby takie atomy jak ludność polską naprzykład obejmować miały. Zresztą my wiadomość o tej wystawie poczerpnęliśmy z pism niemieckich, a te znowu nie są dosyć pochopne, aby z jakiejkolwiek okoliczności wzmianką nas zaszczycić raczyły.

Dużo bardzo pisze się dzisiaj w wydawnictwach peryodycznych, o pracy kobiecej w nauce; szczególnie sprawozdania ze studyów lekarskich niewieścich nie pomijają żadnego nowego dyplomu, chociaż przyznać wypada, że na tyle adeptek, wiele ma medycyna po uniwersytetach, lekarek wydyplomowanych, praktykujących przybywa światu nader mało. Szwajcarya, która wszechnice swoje pierwsza dla medycyny kobiecej otwarła,

i która najwięcej ułatwiała i uprzystępniała naukę lekarską, liczy na terytoryum swojem kobiet praktykujących dzisiaj tylko 24. Są to z małym wyjątkiem Szwajcarki. W kantonie Zurich jest ich 10, reszta w Genewie, Bazylei, Lozannie i St.-Gallen. W większej części obrały one sobie tam specyalność chorób dziecinnych.

Illustracya niemiecka podaje portrety pionierek medycyny w nowym świecie i w rozmaitych krajach Europy.

Nie mogąc tak obszernych wzmianek biograficznych pomieszczać w piśmie naszem, jak to robi tygodnik niemiecki, postaramy się usłużyć czytelniczkom ważniejszymi przynajmniej szczegółami z życia tych kobiet, które ożywione szlachetną myślą, przezwyciężywszy niezmierne w karyerze swojej przeszkody, dały bądź co bądź początek udziałowi kobiecemu w nauce medycyny.

Zaczniemy od najstarszych. Pierwszemi lekarkami Nowego Świata były siostry *Blackwe'l Elżbieta i Emilia*. Urodzone w Anglii w Bristolu, wyszły z rodziną do Ameryki. Elżbieta przygotowując się na nauczycielkę, najlepiej przekonała się o brakach w wykształceniu kobiecem. Pierwsze też jej usiłowania samodzielne zwróciły się do pracy nad reformą w tym kierunku, a przytem jako osoba wysoce humanitarnych przekonań, stała się jedną z głośnych agitatorek w czasie wojny Południa z Północą o zniesienie niewolnictwa. Choroba jej blizkiej znajomej utwierdziła ją w konieczności przysporzenia kobietom sił lekarskich, należących do ich płci, i dlatego w 26 roku życia porzuciła zawód swój dotychczasowy i udała się do Europy, aby rozpocząć studya medyczne w Genewie. Po ukończeniu fakultetu pracowała dalej w Londynie i Paryżu, co przy ówczesnych pojęciach i ustawach państwowych nie byle jakie przedstawiało trudności. Dla rozpoczęcia praktyki należało jednak powrócić do N.-Yorku, i tu wspólnie z siostrą Emilią, która idąc jej śladem, ukończyła studya swoje w Ohio, założyły pierwszy w Ameryce zakład leczniczy pod nazwą: *New York Infirmary women and schildern.* Po powrocie do ojczyzny zdołała nareszcie w r. 1859 wyrobić sobie prawo praktyki lekarskiej, a następnie założyć szkołę lekarską dla kobiet — pierwszą w tym kraju. Chcąc ocenić poza obrębem specyalności kierunek jej umysłu, dość będzie poznać tytuły dzieł, które ogłosiła. Oto one: „Moralne wychowanie młodzieży" — „Chrześcijaństwo w sztuce lekarskiej" — „Wpływ kobiety na naukę medycyny"—„Religia zdrowia." Emilia Blackwell, siostra jej, oddaje się również praktyce lekarskiej i wspólnie z koleżanką swoją dr. Elżbietą Cushier, cenioną jako chirurg, stoi na czele szpitala kobiecego, a przytem jest profesorką chorób kobiecych w Collegium. Obie siostry Blackwell są to dzisiaj 70 letnie już kobiety.

W Szwajcaryi pierwszym lekarzem kobietą była Marya Bögtlin. Córka pastora, urodziła się w roku 1848, a ukończywszy zakład naukowy średni przyjęła obowiązki dozorczyni w szpitalu dziecinnym w 17 ym roku życia. Tu obudziło się w niej powołanie do zawodu lekarskiego, i dlatego mimo pracy mozolnej przygotowywała się przez rok do egzaminu wstępnego. W 1868 wstąpiła na kursa medycyny, a jej egzamin państwowy, przeciwny dotąd ustawom, oparł się aż o radę Związku. Uzyskawszy nareszcie prawo doktoryzacyi i praktyki po zdaniu egzaminów, odbywała jeszcze dalsze studya w Lipsku, Dreznie, a w tem ostatniem mieście była przez dr. Winkla przyjętą jako asystentka chorób kobiecych. W r. 1874 powróciła do Zurichu i rozpoczęła praktykę, a w rok potem wyszła za mąż za dr. Heima profesora geologii. Jest matką trojga dzieci.

Pionierkami kobiecej medycyny w Niemczech były: Franciszka Tiburtius i Emilia Lehmus. Pierwsza z nich była córką rolnika z Rügen, drugiej ojcem był pastor w Fürth. Obie jako wyjątki uczęszczały na medycynę, wchodząc, jak to mówią tylnemi drzwiami, obie ukończywszy fakultet w 1876 roku, rozpoczęły praktykę lekarską od założenia w Berlinie polikliniki, którą następnie oddały młodszym koleżankom swoim, doktorkom: Blum i Ploetz, a same stanęły na czele kliniki chirurgicznej, powstałej przy pomocy stowarzyszenia kobiecego.

Miss Adams, córka inżyniera z Londynu, kształciła się w Bedford College Studya odbyła w Niemczech między 1876 a 1880 rokiem. Dyplom otrzymała w Lipsku, ale nie dopuszczona do egzaminu państwowego, musiała udać się do Bernu. Wreszcie zdołała się osiedlić w Frankfurcie n. M., gdzie praktykowała do r. 1886, Słabe zdrowie zmusiło m. Adams do porzucenia ne czas jakiś zawodu. Udawszy się na kuracyę klimatyczną do Schwarzwaldu, wyszła tam za dr. Walthera i wspólnie z nim założyła sanatoryum dla chorych piersiowych w Nordrach, które prowadziła do r. 1893. Po śmierci dr. Walthera wyszła po raz drugi za mąż za dr. Lehman lekarza w Monachium i tam przebywa do tej pory.

P. Dejérine Klumpke, urodzona w San-Francisko, studyowała w Paryżu medycynę, którą ukończyła w roku 1886, a w dwa lata potem wyszła za swego profesora dr. Dejérina. Należy do rodziny niepospolicie uzdolnionej, jedna bowiem z sióstr Elżbieta znana jest w malarstwie jako talent bardzo wybitny, a druga; Dorota, jest asystentką obserwatoryum paryzkiego.

Podobny przykład niezwykłych uzdolnień w jednej rodzinie stanowią cztery siostry Welt z New-Yorku, z których trzy wydyplomowały się jako lekarki, a czwarta ukończyła przyrodę. Z tych dr. Eleonora Welt jest prywat-docentką w Genewie. Kobiety te były córkami człowieka, który oceniając wielkie znaczenie nauki, sam nie miał możności prawidłowego ukończenia studyów swoich, i dlatego z taką energią popierał wykształcenie wyższe swoich dzieci.

Anna Kuhnow, pierwsza i jedyna dotąd doktorka medycyny w Lipsku.

Dr. Elżbieta Winterhalter, z bawarskiej rodziny, poświęcającej się zawodowi lekarskiemu w Monachium przez ciąg kilku pokoleń. Wychowywała się w klasztorze. Przez długie lata była nauczycielką, ale porzuciwszy zawód wyjechała do Zurichu, gdzie uczęszczała na fakultet lekarski między 1884 a 1890 rokiem. Choroby kobiece studyuwała następnie w Paryżu i Berlinie. Używa znacznej wziętości jako operatorka.

Dr. Agnieszka Blum w roku 1880 złożyła egzamin nauczycielski, a następnie dopiero wzięła się do studyów lekarskich, które ukończyła w r. 1889. Praktykuje w Berlinie z wielkiem powodzeniem i jest zarazem profesorką hygieny w Akademii Humboldta.

Dr. Paulina Ploetz pochodzi z rodziny włościańskiej w Turgau. Fakultet kończyła w Zurichu, gdzie wyszła za kolegę studyów dr: Ploetza. Obecnie po powrocie z Ameryki, gdzie z mężem praktykowali w ciągu lat 3, osiedliła się w Berlinie i stanowi jedną z większych lekarskich wziętości, o czem wyżej.

Oto macie szanowne czytelniczki kilkanaście bardzo wybitnych postaci niewieścich. Żałujemy szczerze, że nie możemy służyć wam podobiznami ich rysów, tak jak je podała w łamach swoich illustracya niemiecka. Szczególnej powagi i niezwykłego wdzięku niewieściego zarazem, jest zewnętrznie biorąc, większość tych twarzy kobiecych. Tylko myśl głębsza i przeświadczenie o użytecznej działalności własnej nadać może taką cechę rysom człowieka.

*A. S.*



# KAMIONNA.

Obrazek z niedawnej przeszłości.

(Ciąg dalszy).

Póki dziećmi byli oboje, te pierwsze drgnięcia ich dusz ku ideałowi były rozkoszą i dumą serc rodzicielskich. Na chłopca patrzano wtedy jak na takiego, co w zastygającą powoli atmosferę domu wnosi ożywczą siłę przyszłości—na jego dzielenie się z ich dzieckiem myślą, jak na rodzaj komunii duchowej, która z istoty kobiecej wierzącej robi uświadomioną, która nadaje kształty temu, co nieujęte, marzenia wciela w życie, a z wielkich pragnień wytwarza szczytne pojęcie obowiązków.

Patrzyli na tę robotę rodzice, jak na dzieło pożądane, któremu ich siły własne sprostaćby już nie mogły. Widzieli w tem dług spłacany przez pokolenie—cegiełkę jego samodzielności dołożoną do gmachu.

Wyznać należy, że to ich szczęście i ten spokój z biegiem lat i zmianą okoliczności ustępowały zwolna innym zgoła uczuciom. Chłopiec dojrzewał. Jego uczucia nabierały teraz niekiedy siły burz, a jego wielka miłość zaczynała zdradzać nieuniknione gniewy i oburzenia. Duch męzki przestawał snuć sielankę dotychczasową—słowa nie wystarczały mu już podówczas.

Rozpoczynała się tu faza zupełnie prawie od tamtej odmienna. Co tam wzruszało i cieszyło starszych, tu budziło obawy i trwogi rodzicielskie.

A potem, gdy przeżywali młodzi fazę pierwocin idei, dopóki byli w samych pragnieniach sprowadzenia jej na ziemię, i w ekstazie na myśl o wielkiej chwili, kiedy ona wyjrzy z za obłoków i zstąpi w serca ludzkie, nie widzieli rodzice dziewczęcia jeszcze nic, prócz wzlotu dusz czystych ku wyżynom. Nieraz zasłuchany w te ich myśli błyskawicowe, któremi oni dopełniali sobie rzecz czytaną, nieraz brał potem ojciec dziewczyny na stronę tego wychowanka swego, którego mu gdzieś świat nieznany dokończał i urabiał w duchu swoim, i mówił mu:

— Wydajesz mi się nową formą jakąś. Aniś ty pogrobowcem ojcowskiej myśli, aniś ty echem tego co było — chwilami przedstawia mi się, żeś ty czem innem zupełnie, niż tamten, niż ja — niż my wszyscy byliśmy.

— Dalszym ciągiem jest z nas każdy—odpowiadał młody.

— Czy ty jeden taki—czy was więcej? — pytał innym razem.

— Ostatnim ja między nimi—ostatni.

Stary wzdychał, bo nie wiedział azali mu się radować, albo smucić należało, ale zwykle na końcu każdej z rozmów podobnych, stawało mu nagle przed myślą dziecko własne, i jego losy, więc pytał wtedy nieśmiało, a i to wiedzieć należy, że te stare niezłożone natury ówczesne dziwnie onieśmielonemi się czuły wobec tej siły i tego rozpędu, który bił na nich od młodszych.

— A czy dobrze to aby, że ty ją prowadzisz za sobą? Powiedz...

Młody człowiek mienił się wtedy na twarzy, bo dziwnie nieświadom był naprawdę natury uczuć swoich do tej pokrewnej mu duszy dziewczyny, i nie wiedząc jaką dać odpowiedź, mówił po namyśle dłuższym, półgłosem, i jakgdyby samemu sobie spowiadając się z tego, czego wobec niej doświadczał.

— Albożja wiem napewno czy to ja ją prowadzę. Niekiedy wydaje mi się istotnie, że nie kto inny, tylko ja idę naprzód — innym razem ona stąpa przedemną, jak ta „Pani słoneczna," o której czytałem jej przed chwilą. To wiem tylko, że ona i prawda—ona i dusza—ona i światłość, to jedno.

Stary milczał, ważył, rozmyślał, niekiedy oczy ocierał zroszone, ale zawsze, konieczności jakiejś niby ulegając, pozostawiał mu swoje słowo przyzwolenia:

— Mów! Taka widać wola Boża była.

— I co im powiedzieć — myślał w chwilach takich—co im powiedzieć, kiedy wyraźnie to co w nich jest, nie od nich pochodzi. To się gdzieś wyżej chyba rozstrzyga, bo jako żywo takich jak oni nie było pośród nas, a przecież martwi ani śpiący nie byliśmy wcale.

Tak sobie tłómaczył to na co patrzył, ale mimo tego smutkowi opędzić się nie mógł, bo prawdziwie nie otucha a smutek wiał z tego wszystkiego. O wiele dalej w przewidywaniach ujemnej natury szła matka dziewczęcia, ale że i między nią a dziecięciem jej przerażająco prawdziwie zwiększał się teraz przedział pojęć i uczuć, więc tylko mężowi spowiadała się z serdecznych trosk i obaw swoich, a i to z nieśmiałością wielką. Wiedziała przecież, że z niego w istocie poczęło się to, co młodych teraz ze sobą tak nierozerwalnie łączyło, i ubolewała nad nim samym serdecznie, bo i on stał oto teraz bezradny i trwożny, jako ten, który płomień rozniecił, ale który go opanować ani ograniczyć nie w siłach jest. Więc mówiła do niego w chwilach, kiedy jej bólu wielkiego i przeczuć złowrogich nadmiar nagromadził się w piersi:

— Czujesz ty, że dni szczęścia naszego skończone?

— Nie wiem. Czasami zdaje mi się, że tak jest—niekiedy znowu mówię sobie, że nizkiemu uczuciu egoizmu daję zapanować nad sobą. Co jest — z Boga jest. To nie może nie być od Niego, bo to czyste jako krynica to wszystko.

— Wszystko z woli Boga, i śmierć od Niego, a dlatego śmierć była i jest straszną.

— Kogóż obwiniasz o to, co się stało?

— Nikogo, ale ja matka, a oni...

— Tak mówisz: to oni, jak gdyby ich Bóg już połączył ze sobą.

— Patrzysz, a nie widzisz chyba. Przecież ona nie ma oczu dla świata i ludzi, ona utonęła w jednem uczuciu i jednem pragnieniu wyłącznem. Niema dla niej nic—ani nas—ani ludzi—ani dobra żadnego poza nim i poza tem, co on mówi.

— Ale dlaczego mamy koniecznie przewidywać to, co najgorsze? Dlaczego w takim razie nie mamy widzieć przed niemi dni takich jasnych, jak były te, które my przeżyliśmy ze sobą. Ja, przyznaję się do tego, że ilekroć na nich patrzę, tyle razy widzę się tu, w tej starej Kamionnej naszej—u nich — widzę się starcem kołyszącym wnuki...

— Człowieku nieszczęśliwy! iskry przeczuć niema w duszy twojej, pomimo że ci Bóg ojcem być pozwolił. On i przyszłość — on i wiek dojrzały — on i ojcowstwo, co ty mówisz, o czem ty roisz? On zgorzeje w płomieniu; mówię ci, że zgorzeje — on się spali jak to kadzidło ofiarne, jak sam powiadał do niej nieraz. Przypatrz się oczom tego człowieka. Śmierć w tych oczach, mówię tobie—nie życie. A czy ty słyszałeś jak on to wymawia:

Jeśli cię kiedy z kołem mych dzieci obsiędę
To mi napluj jesz w oczy...

Tak nie brzmi głos tego, któremu żyć sądzono. Ja bo go widzę w trumnie tylko — gorzej—widzę go umarłym, a nie w trumnie nawet...

— Odpędź czarne myśli, kobieto. Grzech uprzedzać, jak ty uprzedzasz wyroki Boże. Będzie co Bóg da.

— Już dał... To już napisane. Ja to wiem. Od tego są matki, żeby wiedziały te rzeczy naprzód.

— Matki... no, jużciż faktycznie byłaś mu matką i przyznać ci mogę, matką dobrą, ależ znowu..

— Dobrze się rozumiemy dzisiaj. Wszystkie złe myśli moje chcesz widać wydobyć z głębi duszy, gdzie je ukryłam niby występek jaki. Ja jemu matką—ja o nim mówię—mnie o niego chodzi? Ty mnie nie pytaj co w mojem sercu jest dla niego. Ty się nie probój dowiedzieć, co matka ma dla tego, który jej zabrał dziecko jedyne. To są straszne słowa, i ja ich powiedzieć nie chcę.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Gorzkie były chwile, które wtedy przeżywała Kamionna. Stokroć gorsze przyjść miały niebawem.

Nie dziwmy się rozdźwiękowi uczuć między tem dwojgiem starzejących się ludzi, i ich stosunkiem odmiennym do tego ich wychowańca. On widział w nim dziecko przyjaciela, widział człowieka idei, bo i sam nie innym był przecie, nadto podziwiał organizacyę potężną i szlachetną, ale matka tego dziewczęcia, ona przecież nie mogła mieć tych względów. Matki mogą mieć wszystkie uczucia, które mają ojcowie, byle one nie wchodziły w kolizyą z ich miłością najwyższą—one są matkami przedewszystkiem, i ponad wszystko!

. . . . . . . . . . . . . . . . .

I przyszły te dni, które ona prorokowała oddawna, a których prawdę wykradła chyba tajniom niebieskim w otchłaniach bezsennych nocy swoich.

Przyszły chwile takie na jej dziecko jedyne, że ono zawisło teraz nad przepaścią, za jedną nić wątłą trzymając się życia — całe wpatrzone i zasłuchane, azali nie uderzy grom w tę głowę jasnowłosą tak gorąco umiłowaną. Wlokły się w Kamionnej dni w tęsknocie, smutku, wyczekiwaniach próżnych, wśród pogłosek, ech, posłuchów — dni nieokreślonej grozy i przeczuć trwożnych — dni przedśmiertne prawdziwie. Dużo, dużo upłynęło dni podobnych.

Młoda dziewczyna była już duchem tylko samym. Wpatrzona w dal, wyczekująca, niema, liczyła dnie, godziny, sekundy... Aż przyszła jedna z nich wreszcie, taka, która zapisaną była oddawna—ta, o której wiedział tylko Bóg i serce matki.

Noc to była ciemna, nieprzejrzana, noc nie zapomniana dla wielu. Roztop wiosenny szumiał dokoła, znosząc groble i upusty, w powietrzu drgały dźwięki jakieś niepochwytne, przerywane tylko długiem wyciem psów, które z wioski całej zbiegły się na wieczór zaraz i patrząc w dal nieprzeniknioną wyły niby zwiastuny zniszczenia i łez ludzkich.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*



# KRONIKA.

## Do upowszechnienia.

Redakcya „Kuryera Warszawskiego” w jednym z ostatnich numerów upłynionego miesiąca podaje do wiadomości publicznej, iż z nadesłanych ofiar opłacono dotąd 156 wpisów w szkołach rządowych. Pozostaje do zaspokojenia nieuiszczonych jeszcze należności za 62 uczniów i 27 uczennic zakładów naukowych prywatnych, na których pokrycie potrzebną jest summa 2,916 rubli.

Dobrym sercom kobiet i zamożniejszej młodzieży uważa sobie „Tygodnik” za obowiązek przypomnieć tę sprawę, mającą niewątpliwie swój termin prekluzyjny.

Towarzystwo kolonii letnich pewną część wysyłanych corocznie dzieci umieszczało w dobrach Kawenczyn, gdzie gościnę dla tej gromadki ofiarowywała była tych dóbr właścicielka p. M. Kronenbergowa. Z przejściem Kawenczyna w inne ręce traci Towarzystwo możność wysyłania 50 dzieci, co przez trzy zmiany sezonowe stanowi uszczerbek dla 150 dzieci razem. Dlatego zwraca się obecnie Zarząd Towarzystwa do ziemian naszych z gorącą prośbą o ofiarę budowli na ten cel niezbędnej przez ciąg kilku miesięcy letnich, przedstawiając, że w braku tejże musianoby odmówić 150 dzieciom wątłym albo zagrożonym, tej jedynej może sposobności wzmocnienia ich sił.

Pożądane są miejscowości zdrowe, suche, z lasem i dobrą kąpielą letnią, położone niezbyt daleko od jednej z linij drogi żelaznej. Zarząd uprasza osoby pragnące mu przyjść z pomocą w tej sprawie o zwracanie się bezpośrednio do biura Towarzystwa (Hortensya nr. 1).

Całe wewnętrzne urządzenie kolonii jak łóżka, statki gospodarskie i całkowite utrzymanie kolonii zapewnia od siebie Towarzystwo.

## Z prasy.

Feljeton XIII numeru „Prawdy” takiemi słowy kończy stały redaktor tej rubryki:

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

„Od lat wielu uderzam w ten dzwon i nieprzestanę dowodzić, że nam może daleko pilniej i bardziej potrzeba czystych i dzielnych charakterów, niż wielkich umysłów i talentów — niż dostatku materyalnego i pieniędzy. Do którejkolwiek sfery zajrzeć, wszędzie znaleźć możemy naukę, sztukę, dobrobyt, a natomiast przerażający brak niezłomnych ludzi i obywateli kraju. Nasza odporność moralna jest nadzwyczajnie słaba, każda zaraza czepia się łatwo naszych serc, lada powiew zgina nas jak wątłe trzciny. Wrażliwi na artyzm, na tryumfy wiedzy, na blaski bogactwa, jesteśmy nieczuli na przymioty i wady charakterów. Przyprawiamy sobie codziennie jakąś użytkową etykę — mięszaninę najrozmaitszych pierwiastków, najgrubszego materyalizmu z najidealniejszem bohaterstwem, która nas zatruwa i wikła w najskrajniejsze sprzeczności. Tę samą rzecz mierzymy korcem i łokciem — te same czyny raz nazywamy zasługą, a drugi raz zbrodnią — tych samych ludzi malujemy na biało i na czarno, a w tworzeniu i podtrzymywaniu zamętu moralnego przewodniczy prasa rzeczywiście myśląca, czująca i działająca „bez dogmatu,” wytwarzająca bądź sztuczne cnoty, bądź sztuczne występki, lekkomyślna zarówno w chwalbie jak w potępieniu, utylitarna w najgorszem znaczeniu tego wyrazu.“

Tych kilka cennych myśli przedrukowywamy dla użytku rodziców zatroskanych o losy pokolenia do rastającego, a oglądających się z trwogą na to, które dorosło.

## Wychowanie i szkoła.

W drodze prywatnej informacyi dowiaduje się „Kuryer Codzienny,” iż w Ministeryum Oświaty podniesioną została sprawa otwarcia rządowych szkół zawodowych dla kobiet. Dotąd wszystkie podobne zakłady naukowe pozostają w rękach prywatnych i dlatego nie dają one uczennicom żadnych praw przy obejmowaniu posad w różnych instytucyach. Według owego projektu ministeryum opracuje ustawy dla żeńskich szkół handlowych i rzemiosł.

Informacya jest ważną, ale szkoda, że „Kuryer Codzienny” nie uzupełnia jej wzmianką, o jakich mówi prawach, i jakiego rodzaju posady oczekują kandydatki po ukończeniu tych szkół rzemiosł i szkół handlowych.

P. Kurator Warszawskiego Okręgu Naukowego zawiadamia, że prośby o dopuszczenie postronnych kandydatów i kandydatek do egzaminów w zakresie kursu jakiejkolwiek klassy (z wyjątkiem ostatniej) gimnazyum męzkiego, żeńskiego, progimnazyum lub szkoły realnej, należy przedstawiać wprost p. Kuratorowi *na miesiąc przed rozpoczęciem* egzaminów przewodnych w tych szkołach. Załączyć należy przy prośbie: a) metrykę, b) wiadomość o wykształceniu domowem (z przytoczeniem nazwiska korepetytora, jeśli nim był uczeń średniego zakładu naukowego), c) świadectwo z poprzedniego egzaminu (jeśli takowy był już zdawany), d) fotografię kandydata lub kandydatki w dwóch egzemplarzach, e) 10 rubli na rzecz egzaminatorów. Prośby o dopuszczenie do egzaminów wstępnych *w celu przyjęcia* do którejkolwiek klasy wspomnianych wyżej zakładów naukowych należy podawać bezpośrednio do odpowiedniej władzy szkolnej.

## Z sądów konkursowych.

Komitet wyznaczony przez redakcyę „Życia” krakowskiego do orzeczenia w sprawie konkursu nowelli, w połączeniu z plebiscytem czytającej publiczności, przyznał pierwszą nagrodę p. Kazimierzowi Tetmajerowi za nowelkę „Pan,” drukowaną obecnie w feljetonie „Wieku.” Dalsze odznaczenia otrzymali: Włodzimierz van Roy (pseudonim) za utwór zatytułowany: „Z obłąkań,” Michał Daszkiewicz Czajkowski za nowelkę: „Krew” i Henryk Piątkowski z Warszawy za nowelkę „Kaprys.”

## Echa katastrofy.

„Kuryer Warszawski” w numerze z dnia 3 Kwietnia r. b. podaje sprawozdawczy obrachunek komitetu zorganizowanego dla przyjścia w pomoc pogorzelcom Brześcia Litewskiego nawiedzonego przez pożar jeszcze w roku 1895.

Spaliło się w Brześciu ogółem 1,205 domów drewnianych i 23 murowane. Straty w ruchomościach obliczono na 1,667,745 rs.—w nieruchomościach na 2,637,423 rs.—ogółem 4,245,168 rs. Towarzystwa ubezpieczeń wypłaciły pogorzelcom summę 925,910 rs. Komitet zebrał z ofiar publicznych 107,731 rs. i tyleż między poszkodowanych rozdzielił.

Sprawozdanie wykazuje, że zginęło w płomieniach osób 41, a nadto 7 chrześcian i 24 żydów uległo ciężkim poparzeniom; z liczby tej ostatniej kategoryi zmarło jeszcze osób 6.

# Nowe książki

NADESŁANE REDAKCYI „TYGODNIKA.”

Jan Kontrymowicz Ogiński. Z olbrzymów rodu, romans historyczny z XIV wieku.

Encyklopedya Powszechna Orgelbranda. Do zeszytu XXII.

Encyklopedya Illustrowana wiadomości pożytecznych. Do zeszytu XXVIII.

Nakładem firmy L. Zoner w Łodzi „Biblioteka Nowości.” Tomów 3.

# Wskazówki i rady.

Odświeżanie bab drożdżowych.

Najlepiej odświeża się baby przez owinięcie w zwilżoną bibułę, a następnie wstawienie w piec, lepszy jednak sposób: skropiwszy cienko warstwę z wierzchu babki, skropić ją mocno rozpuszczonym w araku cukrem, biorąc na kieliszek od wina araku, czubatą łyżkę cukru i tak zwilgoconą wstawić na 20 minut w dobrze gorący piec, można jeszcze przy tym sposobie zastosować owinięcie całej baby w bibułę wilgotną.

Baba będzie lepsza od świeżej, gdyż przejdzie arakiem i cukrem. Można arak z równym skutkiem zastąpić winem francuzkiem naturalnie białem.

*Lucyna Ćwierczakiewiczowa.*

# Odpowiedzi od Redakcyi.

Wszystkim prenumeratorom, żądającym przywrócenia dawnej formy dodatku powieściowego, mamy honor odpowiedzieć niniejszem, że uczynienie zadość temu wymąganiu przechodzi naszą możność. Dajemy tę samą ilość wierszy — dajemy papier lepszy niż poprzednio, więcej nic zrobić nie możemy.

Pani Bronisławie K. Fabrykę manekinów ma na ulicy Bielańskiej Chrzanowski (dom Zawiszy). Taki o jaki Pani pyta kosztuje od 12—14 rs. Najlepiej przesłać za zaliczeniem pocztowem, o co niech się Pani porozumie wprost z fabryką.

Stałej prenumeratorce Maryi. Obecnie można staroświecki szal zużytkować tylko na szlafroczek dodając przód z odmiennej materyi, pluszu, koronek lub t. p. Można też upiąć z szala dekoracyę na ścianie, lub ułożyć portyerę.



Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

TREŚĆ: O zmierzchu. — Marya Rodziewiczówna: Kądziel (dalszy ciąg). — Jednodniówka Monachijska. — Wacław Wolski: Sonet. — Ze świata kobiecego. — Kamionna, obrazek z niedawnej przeszłości. — Kronika. — Ogłoszenia. — Edmund Chojecki: Alkhadar, powieść z życia ojców naszych.

SKŁADY MATERYAŁÓW APTECZNYCH

# Ludwika Spiessa i Syna

W WARSZAWIE:

**ulica Senatorska № 464/5 i Marszałkowska 140,**

W ŁODZI:

**ulica Piotrkowska, dom „K. Scheiblera",**

**polecają:**

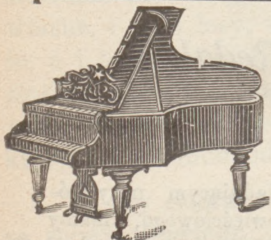
*Oliwę* do jedzenia najlepszą Nicejską i Prowancką;
*Octy:* winny, stołowy, Estragonowy i kuchenny, 831—5—5
*Gelatinę* białą i różową do galaret:
*Cacao Van Houten'a* wzmacniające w 1/1 1/2 i 1/4 puszk;
*Ekstrakt słodowy* odżywczy *Halla i Trąbczyńskiego;*
*Farbki, Krochmale* do bielizny w najlepszych gatunkach;
*Oliwę* do palenia zupełnie czystą i do maszyn;
*Vin St.-Raphaël:*
*Zaprawy* do podłóg woskowe i terpentynowe;
*Wodę kolońską* własnego wyrobu w najlepszym gatunku *Ekstrakt* do robienia wody;
*Perfumy* angielskie i francuskie na łuty;

oraz

## wyłączna sprzedaż w filii,

przy ul. Marszałkowskiej 140:

*Farby anilinowe* do domowego użytku, w różnych kolorach do farbowania wełnianych, bawełnianych i jedwabnych materyałów;
*Farbę kremową do firanek,* koronek i różnych tiulów;
*Farbę kolońską* do włosów, marki Nr: 4711 w 4-ch kolorach,
*Wodę toaletową* z nadreńskich kwiatów, *Wodę kolońską* w kilku gatunkach, *Perfumy i Mydła.*



*Warszawa, Mazowiecka № 16.*

NAJWIĘKSZE W KRAJU SKŁADY

**Fortepianów, Pianin i Organów**

## HERMAN & GROSSMAN

**Filie; St.-PETERSBURG ul. Morska № 33, MOSKWA Kuźniecki Most, LUBLIN Królewska № 207.**

Sprzedaż na raty po rs. **25** miesięcznie. WYNAJEM.
Illustrowane katalogi gratis. 833—6-5

*WIEDEŃSKA FABRYKA*

**Kapeluszy Słomkowych i Filcowych**

838-6-3 **STANISŁAWA BERBIES**

***Nowy Świat 59, w Warszawie.***

Fabryka sprzedaje hurtowo i detalicznie, a także przyjmuje kapelusze do odświeżania i przefasonowywania na najświeższe fasony zagraniczne po cenach fabrycznych.

***NAJLEPSZE MYDŁO DO PRANIA***

bez przymieszki żywicy i innych surogatów. **Nadaje białość, zapach, dezynfekuje nie niszcząc bielizny** usuwa potrzebę używania chlorku, sody, bielideł etc. etc. Wypróbowane w szpitalach i pralniach za granicą i u nas. Wyrabia fabryka

**„STĘPKOWSKI & SZYMAŃSKI"**

Żądać wszędzie. *Warszawa, Wolność 16. — Telefonu 1110.* 707-26-25

Nakład ***Maurycego Orgelbranda*** w Warszawie.
*Skład główny w Księgarni M. MACHWITZ.*

najpopularniejsza i najtańsza książka

## KUCHNIA WZOROWA

**Przepisy praktyczne** przyrządzania wszelkich potraw wykwintnych i skromnych, między niemi wiele nowych; różnych mięsiw, wędlin, chleba, ciast zwykłych i wielkanocnych, lukrów, soków, konfitur, konserw, lodów, galaret, kremów, sorbetu i ponczu, z dodaniem niektórych przepisów domowych.—**Poprzedzone** układem obiadów na wszystkie dni w roku, śniadań i wieczerzy ubraniem stołów, doborem napojów, pokarmom odpowiednich; wielu praktycznemi wskazówkami, z dodaniem różnych

**sposobów układania serwet do stołu,**

**z odpowiedniemi illustracyami,**
ułożyła DOŚWIADCZONA GOSPODYNI.
**Wydanie trzecie znacznie poprawione i pomnożone**
Cena rs. 1, w oprawie kartonowej, grzbiet z płótna angielskiego rs. 1 kop. 24
Za przesyłkę pocztą 20 kop. 840—2—3

# SZKOŁA KROJU I SZYCIA

## EMILII EHRENKREUTZ,

uczennicy Worth'a, ***MISTRZYNI CECHU.***
Nagrodzonej ***Medalem „de l'Academie Nationale des Maitres Tailleurs de Paris."***

Przy Szkole ***Pracownia Sukien. Krój*** bez żadnych poprawek.

W Warszawie, Chmielna 24, parter, front. Zgoda 3.
647—25—25

**M. SZUMILIN** **Nowy-Świat 65.**

Istnieje od 1840 r. róg Ś-to Krzyskiej 715-5-5

# HERBATA

AROMATYCZNA

## ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną moją Klijentelę, że zakłady moje:

**PRALNIĘ CHEMICZNĄ, FARBIARNIĘ**

I SZTUCZNĄ CEROWNIĘ,

przeniosłem z Nowego-Światu

**na ulicę Chmielną Nr. 2 (róg Nowego-Światu),**

i takowe pod firmą

## „JAN KOZAKIEWICZ I SYN"

osobiście prowadzić będę i jedynie za roboty mojej **tej firmy** odpowiadać mogę
832-6—3 ***Jan Kozakiewicz i Syn.***

## Najtańsza, najłatwiejsza i najprędsza w świecie nauka kroju

**Sukien, Okryć damskich i dziecinnych, bez rysowania form, systemem Kazimierza Lewańskiego,** za cały aparat, rozsuwany na wszystkie figury, począwszy od dziecinnej, aż do najotylszej, wraz z objaśnieniami, płaci się **tylko rs. 5.** Do każdej miejscowości Królestwa wysyła się nauczyciela, lecz nie inaczej, jak do czterech osób, za opłatą **tylko rs. 6.** Jedna osoba może być informowana za pomocą korespondencyj. Osobom nieczasowym udziela się wskazówek wieczorami.—Tamże wykonywają się Okrycia damskie przez 834—12-2 specyalistów wykwalifikowanych za granicą. **Królewska 17.**

## M-me Parascovie.

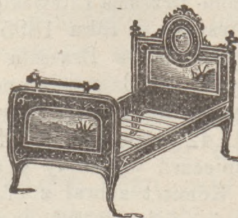
Po długoletniej praktyce w kraju i zagranicą
OTWORZYŁAM 675-25-19

**PRACOWNIĘ SUKIEN i OKRYĆ DAMSKICH**

***przy ulicy BIELAŃSKIEJ № 23, w Warszawie.***

Bielańska 23. Bielańska 23.

## M-me Parascovie.



**116. MARSZAŁKOWSKA 116.**
SKŁAD FABRYCZNY
**Mebli żelaznych, Wózków i Welocypedów dziecinnych**
z oddziałem pościelowym
***J. Neufelda, w Warszawie,***
**MARSZAŁKOWSKA 116.**
Poleca swe wyroby i artykuły pościelowe po cenach fabrycznych nizkich. Cenniki na żądanie gratis i franco. 695-26 16
Adres dla listów: **Pańska 33 (fabryka).**



*Pracownia Sukien i Okryć Damskich* 709-25-15

## Maryi RYGIER

***w Warszawie, Aleja Jerozolimska Nr 43, m. 10, druga brama, parter.***



773—12—9

Magazyn Instrumentów Muzycznych i Strun Włoskich
**J. FEIGENBAUMA**
***w Warszawie, ulica Marszałkowska N. 153, róg Królewskiej***
Specyalna pracownia wszelkich instrumentów muzycznych.



## GAMASTON

Wiara
Nadzieja
Miłość

Nowelle, z illustracyami
A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.
**Rs. 1 kop. 50.**
Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi
**„Tygodnika Mód i Powieści."**



Дозволено Цензурою. Варшава, 25 Марта 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca Jan Skiwski. DODATEK

Edmund Chojecki.

# ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

— Bal wkrótce się zacznie—rzekł Piotr do Kazimierza — korzystajmy z wolnych chwil; muszę przedstawić cię gospodyni i gospodarzowi. Pierwszą jest pani Sokolnikowa, żona tego oto wysokiego jegomości, który rozmawia z gubernatorem, drugim Dahlman; znasz to nazwisko. Z jego podpisem odbierałeś za granicą weksle; bankier jest głową naszego mieszczaństwa, która zapewne wkrótce zamieni się w ogon naszej szlachty, Słychać że pracuje w Wiedniu nad wyjednaniem sobie tytułu. Oto go masz.—Panie Dahlman, — mój brat Kazimierz.

— Miło mi—odparł bankier—poznać brata kochanego mego pana Piotra (majętniejszych obywateli Dahlman nazywał zwykle po imieniu) Pan niedawno przybywasz z zagranicy; miasto nasze zapewne wyda się mu głuchem po zgiełku europejskich stolic.

W tej chwili wchodził na próg jakiś generał. Bankier nie czekając odpowiedzi pospieszył na jego przyjęcie a Piotr zwrócił się z bratem ku gospodyni.

— Pan niedawno przybywasz z zagranicy— rzekła Sokolnikowa jednym rzutem oka od stóp do głowy opatrując młodzieńca; zgromadzenie nasze zapewne dziwnem mu się wyda po towarzystwach wielkich miast europejskich.

Jakaś wyfiokowana dama pokazała się we drzwiach; Sokolnikowa, w chwili gdy Kazimierz zabierał się do odpowiedzi, znikła mu z przed oczu.

— Z nikim teraz się niedogadasz — rzekł Piotr—niewiele wreszcie stracisz, zmuszony ciągle odpowiadać na jedno to samo stereotypowe zapytanie. Cóż czynić? trzeba trochę pobłażania—ogólniki są to przedpokoje do bliższej znajomości.

— Szkoda tylko — odrzekł Kazimierz — że większa część ludzi na zawsze w nich się osiedla.

— Pójdź — mówił dalej Piotr niezważając na słowa brata — pokażę ci żywotną stronę naszego towarzystwa—młodzież. Widzisz tego tam panicza, który głośno czegoś dowodzi z powszechnem otaczających zadowoleniem... jestto hrabia Władysław Wilczek, potomek znakomitej, jak wiesz, rodziny. Przewyborny chłopiec! naczelnik wszystkich zabaw, kochany od mężczyzn, ubóstwiany przez kobiety; dla jednych ma serce na dłoni, przed drugiemi dłoń trzyma na sercu i żadnej doń wpuścić nie chce, czyli co na jedno wychodzi, wszystkie razem uwielbia. Zarzucają mu zbyteczną popędliwość; drogo ją nieraz okupił Ja, niedziwię się mu bynajmniej. W młodych żyłach krew bystro krąży, słowo leci przed myślą i chociaż czasami przykre skutki sprowadza, ale natomiast odrazu daje poznać człowieka. W Wilczku została jeszcze ta dawna natura naszych ojców, o których mówiono, że byli do tańca i do różańca. Taniec, pamiętasz, zawodzono także z Tatarami, różaniec zaś oznaczał głowę nie dla kształtu.

Obok niego, z wysokim czubem i z podkręconymi wąsami, stoi Juljusz Dzierzbiński, nieodstępny towarzysz i od serca przyjaciel Wilczka. O tym, sam nie wiem co ci powiedzieć; jedni za nim przepadają, drudzy go nienawidzą. Pierwszymi, jeśli się nie mylę, powoduje obawa języka—drudzy mszczą się za doznane przycinki. Ja do żadnego z dwóch obozów nie należę; po prawdzie nawet chętniej przystałbym do pierwszego, mało bowiem spotkałem w życiu równie zabawnych ludzi, że zaś tu i owdzie przypnie komu łatkę, niech się ci gniewają, których światło w oczy kole.

Wpatrujesz się widzę, w tego oto szpakowatego wąsala, którego głos, jak gdyby przez tubę morską, zdala nas dochodzi. Nie przypominasz go?... musiałeś przecie widywać przed laty w naszym domu kapitana Skałkę, dawnego wojskowego z czasów Warszawskiego Księstwa.

Kapitan, pod tem jedynie nazwiskiem znago cała okolica, jako ów starożytny filozof, ma bryczkę, parę koni i wszystko z sobą wozi. Sposób jego życia jest dziwnie systematycznym; wybrał sobie dwunastu przyjaciół i u każdego jeden miesiąc w roku przepędza. Znajdziesz go na wszystkich polowaniach, za każdym zielonym stolikiem; na jarmarkach także nie jest ostatnim. Pospolicie, używanym bywa do spraw honorowych całej Galicyi. Ale zamiast o każdym szczegółowo ci rozpowiadać, chodźmy—od razu ze wszystkimi cię zapoznam. Żadnego tu niema, z którym potrzebowałbyś zjeść beczkę soli. Polonez ledwo za godzinę się zacznie; czekają na panią gubernatorową, która, jaka dama wysokiego znaczenia, musi zawsze przyjeżdżać ostatnia.

Podczas, gdy Piotr wtajemniczał brata w charakterystykę pewnej części towarzystwa, młodzież między sobą prowadziła żwawą rozmowę.

— Tego zanadto! — wołał Wilczek z oburzeniem; dziesiąta wybiła, a my stoimy bezwładni i mrugamy oczyma jak gwiazdy w nieruchomem oczekiwaniu na przybycie słońca.

— Powiedz raczej, na przybycie księżyca w pełni, rzekł Juljusz, jeżeli masz na myśli panią gubernatorową. Cierpliwości młodzieńcze! nagroda cię nie minie. Pożyczę ci moich ramion, abyś łatwiej mógł objąć kibić żony naszego satrapy, skoro zechcesz puścić się z nią walca.

— Dobrze wam tak! wtrącił kapitan; alboż to bez niej zacząć nie możecie?... co matulom po polonezie? mogą same przespacerować się, jeżeli im trudno usiedzieć na miejscu. Władysławie, weź oto pannę Różę Podgórską, zakomenderuj mazura i śmiało naprzód!... my za tobą, zwłaszcza ja z moją kulawą nogą.

— Do panny Róży, przerwał Juljusz, nie każdemu radzę się zbliżać; hrabia Nemesz zaszczyca ją swymi względami. Patrzcie tylko jeżeli niewierzycie, jak dziewczynie oczy śmieją się do huzarskiej kurtki.

— Ale nie do mieszkającego w niej Węgra—rzekł Wilczek - tegoby jeszcze brakowało, abyśmy do naszych panien nie mogli się docisnąć!

— Cóż chcesz? — dodał zimno Juljusz — do wszystkiego trzeba szczęścia; panowie ci od niejakiego czasu wszędzie zaczynają nas wyprzedzać.

Wilczek zacisnął usta i przyłożywszy szkiełko do oka, zaczął przypatrywać się kobietom.

— Na mój honor!—zawołał kapitan;—wiem do czego zmierza ta mowa. Nemesz w przeszłym miesiącu wygrał zakład o wyścig, ale po Bożemu, słuszność była przy Władziu. Nie wielka sztuka wygrać zakład, gdy koń przeciwnika przy drugiej zawadzie zwiąże się i przewali czterema kopytami do góry. Ja zaraz mówiłem, że Nelson był za mocno podpięty i nie pojmuję, czyli raczej pojmuję, skoro Władyś na nim siedział, że pomimo przypadku potrafił drugi stanąć u mety.

— I przegrać o całą długość pięknej swojej głowy—dodał Juljusz.

— Niech go piekło pochłonie wraz z jego piękną głową - rzekł Wilczek stłumionym głosem, dajcie mu raz pokój; nie ma o czem mówić. Dla dwustu przegranych dukatów, żaden Wilczek dotąd się nie powiesił.

— Chociaż o ile jasno rzeczy widzę — prawił kapitan, przymrużając złośliwie jedno oko, ostatni z tej znakomitej rodziny, tym razem miał się na czem powiesić; zakaty, nie jedna białoszyjka czule poglądała na zranione jego ramię.

— Powiedz mi kto jest ów nowo przybyły młody człowiek, ten oto wysoki, blady, który w tej chwili rozmawia z Sokolnikiem? — rzekł Wilczek, zwracając się do Juljusza, jak gdyby chciał na inną kolej sprowadzić nieprzyjemną mu rozmowę.

— Nie dziwi mnie—odparł Juljusz, że z powierzchowności nie odgadłeś w nim brata Piotra Poraja. Wyjąwszy majątku i nazwiska, oba bracia nie mają nic z sobą wspólnego.—Młodszy przed kilkoma dniami wrócił z zagranicy, sądzę jednak, że nie będziem mieli z niego wielkiej pociechy. Trzy lata temu spotkałem go w Wiedniu u szambelana, który podobno jest dalekim jego krewnym; nie uwierzysz jakie plótł banialuki.—Uciekał z Wiednia jak oparzony; niestworzone historye wygadywał na nasze dobre miasteczko, krzyczał na materyalizm, na głupstwo, na brak ludzi, towarzystwa.

— Dlaczegoż go szambelan w świat nie wprowadził?—zapytał Wilczek.

— Pytasz, jak gdybyś nie znał Wiednia. Co mi za figura pan Poraj, ażeby wszędy miano go przyjmować z otwartemi rękami; ani z pierza, ani z mięsa jak to mówią; starszy brat zresztą znajdował się wówczas w samym wirze spekulacyi, nie był w stanie częstego dosełania pieniędzy bo sam jeszcze nie wiedział jak wybrnie z interesów. Ztąd jasny wniosek, że panicz nie znalazłszy przyjęcia w salonach, i nie mogąc zkądinąd żyć z przyzwoitą młodzieżą, piorunował na Wie-

deń i prawił duby smalone, których często nie podobna było zrozumieć.

— Każdy ma swoje upodobania — rzekł Wilczek; być może, że nie chciał z nikim się poznawać. Z kilku słów nie należy sądzić o człowieku, zwłaszcza młodym; ja mam nadzieję, że jak się między nas dostanie, nabierze kolorów i cokolwiek się rozrusza. Wkrótce się o tem przekonamy. Kapitanie, czemu się tak na nas tłoczysz?

— Stawam frontem przed panią gubernatorową—odrzekł Skałka—cieszcie się dzieci, mama przyjechała!

Ostatnie słowa kapitana, zagłuszył huk muzyki, która zagrzmiała polonezem z Cecylii Piaseczyńskiej, poczem gubernator podał rękę Sokolnikowej, Dahlman gubernatorowej, i dalej reszta towarzystwa, jak przystało na wykształconych i dobrze wychowanych ludzi, stosownie do majątku, urodzenia, lub urzędu, rozwinęła się w ogromnego węża, który po wszystkich salach jął zataczać różnobarwne swe skręty, i raz podnosił i wysuwał zgrzybiałą głowę, to znowu młodzieńczymi ruchy brzęczał drugą połową ciała i rozrywał i spajał pierścienie, żądłem kąsał się w ogon to wnet go odrzucał, i prostował się wśród hucznego brzęku muzyki i gwarów i szeptów. Uśmiech przelatywał po twarzach, czasami za nim wyrywało się westchnienie, nie płosząc go jednak z ust koralowych; wszyscy święcili uroczystość teraźniejszej chwili, jak gdyby świat dziś się dopiero był zaczął i jutro miał skończyć. Dziwna tylko rzecz, że jedni nic nie myśleli, drudzy myśleli o niczem; między dwiema temi kategoryami, znaczny leżał przedział.

Poważne akordy lały się jedne za drugimi, coraz donośniej i szerzej niosąc harmonijną plątaninę dźwięków.

Zdawało się, że mistrz podsłuchał melodyę w jakimś dawnym kasztelu, i olbrzymie jej natchnienie podał skarłowaciałemu pokoleniu.

Z obecnych, nikt nie poczuł prawdziwej jej wartości; nikt duchem po czarownych dźwiękach nie popłynął w kraj wspomnień ojczystych...

. . . . . . . . . . . . . . . . .

— Jakto? więc pan nigdy nie tańczysz, zapytała Kazimierza Marya, piękna jedynaczka Sokolnika, którą po różnych kolejach poloneza, młodzieniec odprowadzał na miejsce;—jeżeli to jest zwyczaj zagraniczny, przez miłość boską, u nas go panowie nie zaprowadzajcie; cóż my biedne z sobą wtedy poczniemy?...

— Nie sądzę — rzekł Poraj, abyś pani kiedykolwiek miała prawo uskarżania się na brak tancerzy; co do mnie, wyznam, że nigdy nie miałem upodobania w tej rozrywce, może dla tego, że uważałem taniec za skutek wewnętrznej wesołości, a tej ja w tak wysokim stopniu, nie pamiętam, abym kiedy w sobie poczuł.

— Nie myślałam, aby równie powierzchowne rzeczy zasługiwały na głębokie zastanowienie; potępiasz pan bale, zaprzeczasz działania muzyce; ludzie, jego zdaniem, powinni tylko tańcować w chwili odebrania jakiej szczęśliwej nowiny lub niewytłumaczonego usposobienia przypadkowego. Wiek przeto, nie stanowiłby żadnej różnicy; starość nie byłaby poważną, młodość musiałaby pozbyć się najpiękniejszej swej cechy, — wesołości, ach, jakże świat zjednostajniałby, znudniał!... nie pojmuję co ludzie mieliby do czynienia?... chodziliby posępni jeden za drugim, czasami tylko tu i owdzie jaki szczęśliwy kręciłby się w kółko, lub wyskakiwał do góry.

— Poznanie fałszu jest pierwszym krokiem na drodze prawdy: przekonałaś mnie pani. Nie znajdowałem nigdy upodobania w tańcu i dla usprawiedliwienia się przed samym sobą wynalazłem i dopasowałem błędny jakiś system, tem gorszy, że z samolubnych wrażeń zastosowany do ogółu.

— Dobrze więc; jeżeli jednak w istocie słowa prawdy trafiły do pana, najlepszym tego dowodem będzie poprawa. W uczonych Niemczech lub w ponurej Anglii, w modzie są może zasady przeciwne zabawie; u nas, uprzedzam pana, że nikt ich nie przyjmie. Wreszcie, kto daje rady, powinien poprzeć je własnym przykładem; z tej strony, nie potrafisz mi pan nic zarzucić.

Marya z uśmiechem spojrzała na Kazimierza i podała rękę Wilczkowi, który w tej chwili stawał przed nią i jak człowiek nieprzyzwyczajony do odmowy, w milczeniu wziął ją do tańca.

— Byle życie przeskakać—mówił Kazimierz, patrząc za odchodzącą — wam nigdy nie zabraknie na dowodach. Marzyciele, z powierzchowności waszej domyślają się uczuć, serca, poświęcenia, tysiąca ideałów, bez których upadłby na wyobraźni cały ród poetów. Jak gdyby łza—marny płód nerwów, anielski uśmiech dla tego, że z nim do twarzy, szlachetny czyn dla tego, aby w misternych fałdach spłynął po waszej postaci, były niezawodnym wypływem uczucia, serca, poświęcenia!... I wam także roją się różne piękne rzeczy wyczytane w romansach, lub wysłuchane na deskach teatru, a później, gdy krew zadrga wam na skroniach, myślicie, że serce w was uderzyło. Czarowne kształty waszego umysłu — to gmachy z oparu, co przed wędrowcem majaczeją na pustyni.

— Na mój honor! — rzekł półgłosem kapitan, zbliżając się do Kazimierza; w naszym kraju dziewczęta rosną jak na drożdżach. Niedawno pamiętam Marynię, chudą, szczuplutką; teraz przypatrz się pan, co to za ramiona!... jak rozkosznie usta w walcu otwiera i białe ząbki pokazuje.

— Bardzo piękny ma kolor włosów — odparł Kazimierz zniecierpliwiony, że kapitan myślom jego w poprzek zajeżdżał.

— Czarny jak smoła— dodał Skałka trzęsąc głową—lubisz widzę brunetki.

— Nie koniecznie; bywają i blondynki piękne...

— Zapewne że bywają, ale rzadziej; podzielam to upodobanie zwłaszcza dla ich czarnych oczu; na honor, nie masz jak czarne oczy, niewielkie—ale ogniste.

— Kapitan, jak uważam, jest biegłym znawcą.

— Spodziewam się; jeszcześ paniczu chodził na paskach, kiedy ja kochałem się już w każdem niemal mieście Europy—i jak się kochałem!... Bywało, podkręcę wąsa, rozpuszczę pałasz na trzy łokcie od boku, nacisnę kaszkiet na bakier i ruszam prosto przed siebie.

— I to wystarczyło na owe czasy?

— Niezupełnie. Trzeba było przedewszystkiem śmiałości, na której właśnie zbywa dzisiejszej młodzieży. Kto nie umie śmiało się brać do kobiet, ten czas tylko marnuje.

— Ależ kapitanie...

— Nie ma żadnego *ale*, możesz zaufać memu słowu; mam w tych sprawach trochę doświadczenia. Księżycowi wzdychacze, najgorzej zawsze wychodzili; najęczeli się, napłakali, nadręczyli, później pierwszy lepszy zuch ich odsadzał, a panna odprawiała z kwitkiem.

— Dla czegoż więc nie ożeniłeś się kapitanie?

— Dziwna zagadka! dla tego właśnie, że znam kobiety, że wiem co o nich sądzić; przytem, służąc w wojsku przyzwyczaiłem się do ciągłej zmiany kwater; dziś, zapóźno już myśleć o stałem siedlisku.

— Zapóźno, zawcześnie, są to zdania względne; nie godzi się używać ich ogólnie W tem oto towarzystwie, znalazłbyś kapitanie młodzików, którymby można powiedzieć: zapóźno; gdy nawzajem lubownikom rozmaitości, ludziom dojrzałym, ale nie zawisłego sposobu myślenia, słusznie dałoby się rzec: „zawcześnie.“

Skałka spojrzał ukradkiem na Kazimierza, nie pewny prawdziwego znaczenia jego słów; młodzieniec miał twarz zimną, nieruchomą, upuszczał słowa jedno za drugiem, nie bacząc, gdzie się toczyły. Kapitan widocznie nie zadowolony, rad byłby wytłumaczyć sobie ostatnie wyrazy na swoją korzyść; szukał po głowie stosownej odpowiedzi, ale na próżno; czuł jednak że nie należało milczeć, z przyjemnością więc ujrzał nadchodzącego Juliusza, który podawał mu sposobność zwrócenia rzeczy na inne szlaki.

— Powiedz mi - rzekł do niego—co stało się Władysiowi? nie poznaję go; jakiś nie swój—kwaśny.

— W twoich chyba niełaskawych oczach, kapitanie—odparł Juliusz—ja bynajmniej tego nie znajduję; przeciwnie, patrz jak dzielnie wywija z panną Karoliną Dahlman. Niemka jak żyje nie znajdowała się w podobnych obrotach. Poznałeś pan już córkę naszego Rotszylda?—dodał Juliusz, obracając się do Poraja.

— Ojciec jej uczynił mi zaszczyt tej znajomości—rzekł Kazimierz. Panna Dahlman z swojemi długiemi pierścieniami jasnych włosów, z mglistem spojrzeniem, przypomina mi nadreńskie ballady o czułych kasztelankach i walecznych rycerzach.

— Zdaleka chyba—rzekł Juliusz—wątpię bowiem, aby w żyłach jej zabłąkała się jaka kropla krwi kasztelańskiej.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

———————

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* **MAGAZYN „METROPOL"** Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniowo *Jerozolimska 72* 766—50-18

**Gabinet-dentystyczny.**
ze specyalną pracownią do wstawiania
**ZĘBÓW SZTUCZNYCH**
od 1 do 10 rub. za sztukę
818-52-6 przyjęcie od 9 do 6:
Chmielna N-r 16. m. 4.

WYPOŻYCZALNIA (CZYTELNIA)
**KSIĄŻEK**
polskich i francuskich
przy Księgarni Sortymentowej i Składzie Nut **MAURYCEGO ORGELBRANDA, M. Machwitz** w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. Wysyła się i na prowincyę. 748—25 20

**Nowo-otworzony Magazyn Mód**
*L. ZIELINSKA*
**11. NIECAŁA 11, I piętro.** 692-40-32

**FORTEPIANY** nowego systemu
po cenie pianin poleca
***W. BRAWECKI***
b. współpracownik firmy **Krall i Seidler**
**Jerozolimska 49.**
Przyjmuje reparacye i strojenie po cenach przystępnych. 826—12—5

**Dla Pań malujących**
Farby, Przybory Artystyczno-Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład
**T. CZARNOCKIEGO**
**101, Marszałkowska 101,**
w WARSZAWIE. 812-50-9

Welocypedy dziecinne,
Wózki dziecinne, 843—12—3
Fotele dla chorych
w najlepszym gatunku,
*Wszelkie reperacye najtaniej* poleca
NOWO-OTWORZONA PRACOWNIA
Stanisława KŁYSZEWSKIEGO
Aleja Ujazdowska № 17.

Fabryka Kwiatów sztucznych
**Wróblewskiej**
**Marszałkowska 140, m. 5,**
poleca piękne wyroby, tak balowe, jako też i kapeluszowe, po cenach bardzo przystępnych. 808—13—9

FABRYKA
**PIANIN**
839—13-4
Ludwik Hildt (Syn)
Nowogrodzka № 11.

**Kazimiera Falkowska**
otworzyła 825 -12—5
**MAGAZYN SUKIEN**
i Okryć Damskich
ul. Królewska 29a,
przyjmuje wszelkie obstalunki, wykończenie akuratne. Ceny umiarkowane.

**KWIATY SZTUCZNE**
tylko w dobrym gatunku
848—1—1 **Zielna 6 m. 8**

**LECZNICA**
*Marszałkowska № 94,*
róg Nowogrodzkiej (gdzie apteka W-go Barcza).
Porady we wszystkich specyalnościach dla przychodzących chorych od g. 9 do 4 i od 7 do 8 p. p., codziennie, nie wyłączając niedziel i świąt.
Cena kop. 30. 806—15-9

ZOFIA PIETKIEWICZ
b. uczenica Hersego przeniosła
**Pracownię Sukien Damskich**
835—6—4 z BIELAŃSKIEJ 7
**na Plac Teatralny № 9,**
dom Stempkowskiego, drugie piętro, front.

**48 NOWY-ŚWIAT 48**
wprost Wodewilu, obok Apteki Homeopatycznej.
*Pralnia Chemiczna, Farbiarnia i Sztuczna cerownia, egzystująca od lat 25*
**przy ulicy Nowy-Świat 48,**
pozostaje i nadal w tem samem miejscu
pod firmą: 849—3—1
**„JAN KOZAKIEWICZ"**
i tylko za roboty wykonane pod tym adresem firma odpowiada.
Uwaga. Filii żadnej nie otwierałem.

**Klemens Junusza**
**(K. Szaniawski)**
**Z pola i z bruku.** . . . . kop. 80
**Wnuczek i inne nowelle i obrazki** . . . . . . . . „ 80
**Ojciec Prokop,** kartka ze wspomnień . . . . . . „ 20
Do nabycia
**we wszystkich księgarniach**
oraz w Administracyi
**„Tygodnika Mód i Powieści"**

SKŁAD
SZKŁA, KRYSZTAŁÓW, PORCELANY, FAJANSU, MAJOLIKI,
oraz 585—25-16
**własna malarnia na porcelanie**
T. Z. OSIŃSKIEGO
**Warszawa, Marszałkowska № 142.**
WYBÓR WIELKI. CENY NIZKIE.



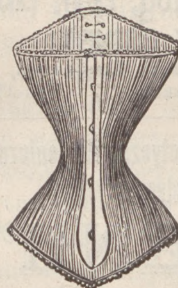
**Skład Najwyżej Zatwierdzonego Towarzystwa Produkcji Wyrobów Porcelanowych i Fajansowych**
**M. S. KUZNIECOWA**
***Warszawa, Senatorska 32***
FILJA przy rogu ulicy **Targowej i Ząbkowskiej Nr. 2 na Pradze.**
Poleca na sezon bieżący serwisy stołowe, do herbaty. do kawy, przybory do umywalni, wazy majolikowe. najświeższych rysunków i fasonów. 845—2—2
Specyalne naczynia dla restauratorów.
Przyjmuje również obstalunki na isolatory.

FABRYKA SZCZOTEK i PĘDZLI
**M. TENCERA**
**WARSZAWA, Krakowskie - Przedmieście Nr. 39** (obok hotelu Saskiego).
Sprzedaż hurtowa i detaliczna po cenach umiarkowanych. 671—50 39

**Nowootworzony Magazyn**
803—13—11 Braci JACOBSOHN, *Długa 53.* poleca
**KWIATY** sztuczne podług najświeższych francuskich modeli, pióra fantazyjne i strusie oraz ***wstążki jedwabne.***

MAGAZYN
**TYTUSA KOWALSKIEGO**
dawniej J. Penkala, *ul. Senatorska, № 10,*
OTRZYMAŁ
**NOWOŚCI**
w **Parasolkach** francuskich i **Parasolach** angielskich, oraz poleca **Czesuczę** chińską, sztukę 32-u łokciową od rubli 11.
856—3—1

**KUPNO** SPRZEDAŻ I REPERACYA
*używanych maszyn do szycia*
**J. HEIMAN,** 851-12-1
Przechodnia 8, tel. 874.

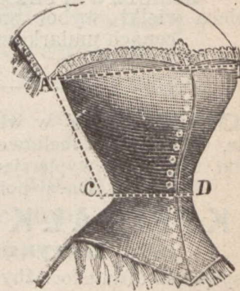
**Nowa Pracownia Gorsetów**
**„CAROLINE"**

**w Warszawie, ul. Chmielna № 11,**
poleca: różnorodne gorsety, od skromnych do najwykwintniejszych, gorsety sznureczkowe, na włosiu, staniczki, półgorsecki, leniuszki, gorsety do konnej jazdy, szeleczki do prostego trzymania i t. p.
Fasony zgrabne, wykonanie staranne Wysyłka za zaliczeniem pocztowem, a przy listownych zamówieniach należy podać całą objętość w talii, w gorsie i długość boczku od talii do podramienia.
**Reparacya i pranie gorsetów.** 770—8—5

FABRYKA GORSETÓW
**FELICYI BAUMZWEIGER**
przeniesioną została z rogu Jasnej i Świętokrzyzkiej
**na ulicę Świętokrzyzką Nr. 5.**
*Filia: Świętokrzyzka № 27.*
Przygotowała wielki wybór gorsetów począwszy od rs. 2.
836—4—4

PATENTOWANY SZYNDLERA
**Biusthalter.**
Znany we wszystkich państwach Europy i Ameryki wynalazek, nadający każdej figurze estetyczne kształty, zdobył uznanie i listy dziękczynne wszystkich, korzystających z niego pań. **Biusthalter, daje w ciągu całego dnia zupełną swobodę ruchów i dla tego też poleca się WSZYSTKIM, bez wyjątku paniom: pracującym w biurach, szkołach, handlach, gospodyniom przy domowych zajęciach, podróżującym, uprawiającym sport, jak rownież paniom, znajdującym się w odmiennym stanie, karmiącym piersią, a nawet cierpiącym.** Biusthalter opatentowany w 13 państwach, odznacza się eleganckiem wykonaniem z najlepszych materyałów używanych na gorsety.

| CENY | AA | A | B | C | DD (jedw.) |
|---|---|---|---|---|---|
| | 3.50 k. | 4.50 k. | 5.75 k. | 6.75 k. | 9.50 k. |

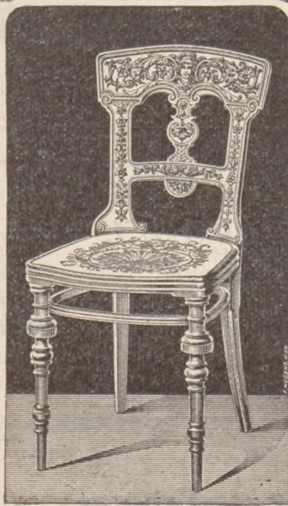
Obstalunki detaliczne wysyłają się pocztą wszędzie za zaliczeniem z dopłatą za przesyłkę za 2 funty. Przy obstalunkach, upraszamy przysyłać miarę w centymetrach, werszkach, albo na tasiemce według rysunku:
1) **Pełny** obwód, mierząc pod pachą (wraz z plecami), od A do B. 2) **Pełny** obwód stanu od C do D i 3) wysokość boku od A do C. 775—12-5




**Wyłączna sprzedaż na Cesarstwo i Królestwo Polskie**
**w Warszawie, Senatorska 26.**
**Adres dla listów: Wrszawa „SZYNDLERA BIUSTHALTER".**

Marszałkowska 101. * ZEGARKI. • W. RUDNICKI • BIŻUTERYA. * Marszałkowska 101.

697—25—16



NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE 852—1—1

# AKCYJNE TOWARZYSTWO
## Fabryki Mebli Wiedeńskich
# JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

**Warszawa, Plac Teatralny №. 11,**

poleca wielki wybór mebli wiedeńskich, jako to: Krzeseł, Foteli, Kanapek, Mebli dziecinnych, Garniturów, Mebli fantazyjnych—od najprostszych do najwykwintniejszych.—**Ceny nizkie.**

---

Egzystująca od roku 1879

**FABRYKA NOŻOWNICZA**
i Wyrobów Stalowych
**KAROLA KALINOWSKIEGO,**
dawniej Przewoskiego.
Poleca gotowe wszelkie wyroby nożownicze. Obstalunki i reparacye po cenach możliwie niskich, stałych.—**Fabryka: Marszałkowska 13, sklep: Rymarska 20.** 774-25-9

---

# W. KONOPACKA,

**Nowogrodzka Nr 9, I piętro.**

Pracownia sukien i okryć wykonywa obstalunki z własnych jak i z powierzonych materyałów, wykwintnie po cenach przystępnych, według ostatnich wzorów 766-25-15

---

ZAKŁAD TAPICERSKI
## A. TELATYCKIEGO,
*Hoża № 20,* 816—25—4.
**Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres specyalności**

---

## „Pomoc prawna"
DLA NIEZAMOŻNYCH 798—13—7
**przy ul. Złotej Nr 14.**

P. Adw. przyś. **C. Brzeziński, A. Kronenblech, J. Przanowski** i **H. Zbrowski** udzielają porad prawnych, przyjmują sprawy do wszystkich sądów i redagują prośby do wszystkich władz i instytucyj. Codziennie od g. 9 r. do g. 4 p. p.

---

NOWY ZARZĄD
## CZYTELNI DLA KOBIET
**Warecka 9.**

Stale zaopatruje z nowości wszystkie działy. Bogaty dobór dzieł poważnych oraz klasycznych w 5 językach. Dla abonentek bez dopłaty 18 czasopism w 4 językach. Abonament miesięcznie **40** kop. 817—32—6.
**Wysyłka na prowincyę.**

---

## „GABRYELA"
**Magazyn kapeluszy damskich i dziecinnych,**
**Pracownia sukien**
I NAUKA KROJU
oraz NAUKA STROJOW.
**Chmielna N-r 19, mieszkania 10.**
814—25—4

---

## Władysław Popiel
**JUBILER,**
WARSZAWA, SENATORSKA № 6,
poleca wielki wybór gotowej biżuteryi po cenach umiarkowanych. 654-26-22

---

**POŃCZOCHY** w wielkim wyborze damskie, dziecinne z dubeltowemi kolankami i skarpetki trwałe, niewypierające się i dobrym fasonem poleca:

## K. FIJAŁKOWSKA
**10. Maryańska 10.**
Kupującym tuzin chociażby różnych gatunków—rabat. 823—12—3

---

# SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ✽ ROBERT WILCZYNSKI
810—50—9 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

---

SPECYALNY ZAKŁAD
**Reparacyi maszyn do szycia**
## W. KALINOWSKI
Wspólna Nr. 15 785-50-16

---

Poliklinika nerwowa
## *D-r Med. H. Higiera,*
**Długa № 23,** 594—26—25
od godz. 11½ do godz. 1-ej

---

## Zaprawy do podłóg, Farby, Lakiery
poleca **HENRYK OSIŃSKI**
**Miodowa 12, wprost Sądu Okręgowego, w Warszawie.** 690-25-16

---

**Pracownia Gorsetów Estetyczno-Hygienicznych**
oraz Szelek do prostego trzymania
# „EUGENII"
Obstalunki wykonywa w 12 godz. Przyjmuje do prania i reperacyi. **Ceny przystępne.**
837-12-4 **Warszawa, Nowy-Świat 16.**

---

Nowo-otworzony
**MAGAZYN MÓD**
# KAZIMIERY
**ulica Świętokrzyska Nr 32,**
828—26—3 w Warszawie.
CENY PRZYSTĘPNE.

---

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

# „SAMOUCZEK"

**Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda** do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko-Francuska, 10** zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów. Kurs I-y z drugiej edycyi** w całym tomie kosztuje rs. 1 kop. 20 (pocztą rs. 1 kop. 35). Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost **od autora,** otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartości rs. **1** kop. **20.**

**SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski** wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą k. 13). Tak **Samouczek Francuski,** jak również **Rosyjski,** został opracowany na wyraźne **żądanie** i dopominanie się **Sz. Publiczności** i **Pp. Pedagogów.** Skład główny u autora **(v. Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 797—12-6

---

# KWIATY • M. CIECHANOW •
SZTUCZNE poleca
*Elektoralna 31.* 822—15—5

---

Płótna Jarosławskie, Bieliznę stołową, Firanki, Kołdry pikowe oraz Wyroby bawełniane Moskiewskiej fabryki **„Sawy Morozowa & Co."**
poleca Magazyn 781—10-6

# N. I. WEDERNIKOWA
***Nowy-Świat № 72,*** w gmachu I-go męskiego gimnazyum.

---

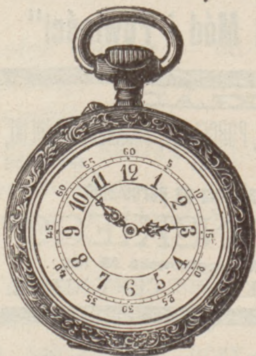
Egzystująca od roku 1824
**FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH**
1 Srebrnych 84 próby
## Józefa Fraget,
w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.
WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:
W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.
738-26-18

---

**SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA**
ulepszonego systemu SINGERA
na rozpłaty tygodniowe, za gotówkę 15% rab.
## Józef RABINOWICZ
**Leszno Nr. 24, m. 6.** 821—25—3

---

# !! TANIE, PRAKTYCZNE I KORZYSTNE !!



Ozdobne i trwałe kieszonkowe zegarki męzkie, odkryte, remontuar, t. j. nakręcane bez klucza, ze szkłem ochraniającym od kurzu, trwałym mechanizmem, grubo złocone, niczem nie różniące się od prawdziwych złotych, **z ozdobnym łańcuszkiem** z nowego złota amerykańskiego

## TYLKO za 5 rubli.
Gwarancya piśmienna na 6 lat.

Zegarki, dokładnie wyregulowane, wysyłamy po otrzymaniu 1 rs. zadatku.

ADRES: **FIRMA HANDLOWA**
827—25—3 Braci WARKOWICKICH
**Skład genewskich i francuskich zegarów** w Warszawie, Zielna № 41.

---

# SKŁAD MEBLI
## majstrów stolarskich
***Marszałkowska 136, róg Ś-to Krzyzkiej, I-sze piętro.***
Wielki wybór mebli z własnych warsztatów. Tapicernią własna.
668-24-19 Zarządzający ***Julian Goetze.***